



numer specjalny
luty 2001 (nr 3/3)

Teraz My!

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI L.O. im. Hugona Kołłątaja

Życie jak film

W numerze

Żądło zdrady	4
Porzucony potomek	5
Całkiem zmyślona historia	7
Troskliwy przyjaciel	9
W kręgu zemsty	12
Szczególny ton	14
Opowieść pewnej służącej	15
Znamię szczęścia	18
Twarzą w twarz	19
Śpiewający mściciel	21
Pechowy powrót	23
Pewnego dnia...	25
Narzeczoną i narkotyk	26
Sukcesy i klęski	28
Nad przepaścią	30
Historia pewnego duetu	32
Życie jak film	34

„Teraz My!”

Redakcja

Epika

Zbigniew Łukowski 2a
Magdalena Zembrzuska 1f
Agata Wójt 1f
Aleksandra Budkowska 1f

Eseistyka

Karolina Siwek 2a
Monika Auguścik 2a
Joanna Chacińska 1f
Marta Krzemińska 1f

Liryka

Karolina Wełnicka 2a

Marta Bereza 1f

Dominika Ruszkowska 1f

Wydarzenia kulturalne

Karolina Wełnicka 2a

Rysunki

Jerzy Kołakowski 2a
Marta Krzemińska 1f

Felieton

Jerzy Kołakowski 2a

Opieka dydaktyczna i pedagogiczna

mgr Grażyna Różewicz

Opieka edytorska

mgr Aleksandra Wróblewska

Schematy, schematy, schematy...

„Wszystko już było” ktoś kiedyś powiedział. „Nic nowego pod słońcem” — dodał ktoś inny. Cokolwiek chcielibyśmy stworzyć już dawno temu zostało wymyślone. Czy to oznacza, że jesteśmy skazani wyłącznie na powtórki, mniej lub bardziej świadomie powielające cudze pomysły?

Być może tak... Ale czy to musi być nudne? Są tacy, którzy tak twierdzą. Bywa jednak, że wykorzystując stary schemat można go zrealizować w taki sposób, by tchnąć w niego nowe życie, sprawić, by zaśnił nowym światłem.

Taką próbę podjęli w ubiegłym roku szkolnym uczniowie klasy 1a.

Punktem wyjścia stał się mit o Tezeuszu, który antropologia kultury uznawała za wzorcowy prototyp baśni europejskiej. Ćwiczenie stylistyczne polegało na napisaniu opowiadania, w którego konstrukcji znalazłoby się od sześciu do ośmiu z poniższych epizodów.

Wykorzystując schemat opowieści heroicznej 1a postanowiła opowiedzieć innym coś ważnego o czasach, w których żyjemy. Jedni zakpili sobie z konwencji i w ten sposób powstały teksty obnażające mechanizmy procesu „tworzenia” produktów kultury masowej.

Inni, starali się udowodnić, że można pisać tak, by czytelnik zapomniał o schemacie, według którego budowana jest opowieść.

Sami oceńcie, czy im się to udało. Życzymy miłej lektury!

Redakcja

Wzorcowe epizody opowieści heroicznej:

1. *Matka bohatera jest królową.*
2. *Ojciec bohatera jest królem lub bogiem.*
3. *Okoliczności poczęcia bohatera są niezwykle.*
4. *Po urodzeniu dziecka następuje zamach na jego życie.*
5. *Wychowują go przybrani rodzice w odległych krajach.*
6. *Nie wiadomo nic o jego dzieciństwie.*
7. *Po osiągnięciu dojrzałości bohater powraca do swego przyszłego królestwa.*
8. *Zwycięża króla (smoka, olbrzymia, potwora itp.; nigdy nie walczy ze zwykłymi ludźmi).*
9. *Swoje walki toczy samotnie.*
10. *Poślubia księżniczkę (często córkę pokonanego króla).*
11. *Zostaje królem.*
12. *Przez pewien czas rządzi w pokoju — ustanawia prawa, jest sprawiedliwym władcą.*
13. *Traci łaskę u bogów lub swoich poddanych.*
14. *Zostaje pozbawiony tronu lub wygnany.*
15. *Ginie w tajemniczych okolicznościach.*
16. *Śmierć następuje często na szczycie wzgórza.*
17. *Ciało bohatera zwykle nie zostaje odnalezione ani pogrzebane.*
18. *Jeśli bohater ma dziecko, nie obejmuje ono po nim dziedzictwa.*

Żądło zdrady

Michał Marcinkowski

Na początku lat 70 tego wieku, na Florydzie w USA urodził się Albert Calcone. Z pochodzenia był Włochem. Wychowywał się w Chicago. Ojca nie znał. Domyślał się tylko tego, że to przed nim matka uciekła z Florydy. Od 9 roku życia obracał się w tak zwanym złym towarzystwie. Pracował dla miejscowej mafii, wykonując drobne zadania w swojej okolicy. Matka się temu sprzeciwiała, jednak nie miała wpływu na to, co on robi. Zarabiał niedużo, ale dzięki tej pracy poznał bliżej tajemnice mafii.

Po osiągnięciu dojrzałości Albert postanowił wrócić do swojego rodzinnego miasta, aby tam zarobić miliony dolarów. Zabrał ze sobą trzech przyjaciół, którzy byli gotowi mu pomóc. Na Florydzie dzięki znajomościom z gangiem działającym w Chicago, szybko znalazł pracę w organizacji zajmującej się przemytem narkotyków z Ameryki Południowej. Jego przyjaciel poręczył za niego. Albert szybko wraz ze swymi kumplami wkręcił się również w mafijne kręgi Florydy. Głównie zajmował się pośrednictwem między sprzedawcami narkotyków z Kolumbii. Przekazywał pieniądze i odbierał towar. Dzięki temu po dwóch latach poważnie awansował. Spotykał się nawet z handlarzami kokainy negocjując ceny i planując przemyt. Nie był już zwykłym „chłopcem na posyłki.” Zdobyl zaufanie szefa mafii. Poznał także starszego już gangstera — Eduarda Parmezana. Dawał on Albertowi coraz szersze pole działania. Dzięki temu poznał on wielu głównych klientów. Handlarze kokainy sprzedawali swoje „wyroby” właściwie nie Parmezanowi, lecz Albertowi Calcone. W końcu młody gangster uznał, że ma dostateczną przewagę, by przejąć cały interes narkotykowy na Florydzie.

Pewnego dnia Eduardo Parmezan zaprosił Alberta na przyjęcie do swojego domu. Pojawili się tam wszyscy przyjaciele gospodarza. Wśród wielu gości Calcone dostrzegł natychmiast piękną kobietę. Podszedł do niej i zaprosił ją do tańca. Czuł, że on również jej się spodobał. Wtedy przedstawiła się — „Jestem Manuela, dziewczyna Parmezana”. Jednak do Alberta to jeszcze to nie dotarło, postanowił ją pocałować. Wtedy wkroczył Eduardo Parmezan i krzyknął do Calcone :

— Nigdy nie zbliżaj się do mojej dziewczyny! Bo cię zabiję!!!

Albert się wściekł. Postanowił zmieść swego szefa ze stanowiska. Jego grupa mafijna nie była duża. Zaledwie Parmezan i paru pracowników. Zdobycie władzy przez Calcone nie było trudne. Wraz ze swoimi trzema przyjaciółmi wszedł wieczorem do biura mafiosa. Niczego się nie spodziewający szef mafii został powitany serią z karabinu maszynowego. Ochrońiarze Eduarda nawet nie zdążyli interweniować, więc nie unieszkodliwili zabójców. Calcone oświadczył wszystkim gangsterom świętej pamięci Parmezana, iż teraz będą pracować dla niego. Tak się stało i w krótkim czasie Albert stał się szefem florydzkiego gangu narkotykowego. Niejako automatycznie jego żoną została Manuela. Skupił również wokół siebie wszystkich znajomych i byłych pracowników Parmezana oraz handlarzy z Ameryki Południowej.

Dzięki swym znajomościom i zdolności zjednywania ludzi rozpoczął działalność przemytniczą dotyczącą rozprowadzania narkotyków, głównie kokainy. Ustanowił nowe zakresy obowiązków dla swych podwładnych,

dlatego mieli szersze pole działania. Gangsterzy sami zaczęli załatwiać i wynajdywać różne interesy, co doprowadziło do większych zysków mafii. Pieniądze, które zarobił na niezgodnych z prawem interesach, inwestował w legalne sprawy. Brudną forszę musiał pracować: inwestował w handel nieruchomościami i w giełdę papierów wartościowych. Założył nawet legalną firmę „Calcone Industries”. Miał przykrywkę dla nielegalnych interesów. Wszystko było w jak najlepszym stanie. Albert szybko zaczął zarabiać tysiące, a następnie miliony dolarów. Gdy został multimilionerem, kupił sobie i żonie wszystko, o czym marzył: wielki dom, najnowszy samochód, helikopter. Stracił jednak zainteresowanie jej uczuciami; właściwie nie obchodziło go, co ona robi. Bawiło go tylko zarabianie pieniędzy.

Tymczasem Manuela wcale nie była przykładną żoną i kochanką. Chciała tylko zdobyć majątek Alberta. Okazało się, iż Eduardo Parmezan miał brata bliźniaka — Antonia, który był kochankiem Manuli. Antonio miał dużo pieniędzy, gdyż długo rządził razem ze swym bratem, lecz był bardzo chciwy. Razem z Manulą obmyślili, jak pozbyć się Calcona. Nie chcieli go tylko zabić, ponieważ wtedy mogliby nie zdobyć władzy. Zaczęli rozpowiadać innym gangsterom, że w rzeczywistości szef zarabia więcej, niż myślą, ale kradnie pieniądze dla siebie i przez cały czas ich wykorzystuje. Pracownicy zaczęli się buntować. Albert próbował się tłumaczyć, jednak negatywna wiadomość o złym szefie bardziej ich przekonywała. Calcone postanowił się wycofać z interesu i skryć gdzieś. Śmierć jednak go dopadła. Gdy przyjechał do domu, by się przygotować do wyjazdu, czekał już na niego „komitet powitalny”. W mieszkaniu stali wszyscy jego pracownicy. Każdy po kolei podszedł do niego i oddał strzał z rewolweru prosto w serce...

Nieszczęsny Alberto Calcone zginął jak Juliusz Cezar. Zdradzony przez tych, dla których poświęcił całe swoje życie...

Porzucony potomek

Rafał Widurski

Jest 31 grudnia 1988 roku. Wszędzie panują nieprzeniknione, egipskie ciemności. Na zaśnieżonej ulicy widać zaledwie kilku ludzi. Wieje mroźny, północny wiatr, który powoduje pustki. Jednak dzisiaj będzie inaczej. Za dwie godziny — koniec roku. Sylwester zawsze jest huczny i wszyscy cieszą się, gdyż Nowy Rok przynosi nadzieję na lepsze jutro.

Ale państwo Thomson na razie nie mieli czego świętować. Joan, żona Jeffrego, znanego biznesmena, miała urodzić syna. Właśnie w tej chwili ginekolodzy z szpitala św. Józefa walczyli o życie noworodka, a także jego matki, gdyż przy porodzie wystąpiły nieprzewidziane komplikacje. Wybiła godzina dwudziesta czwarta. Otworzyły się drzwi, wyszli lekarze, a na końcu pielęgniarka z maleństwem na rękach.

— Oto pana syn! Prawda, że piękny?! — powiedziała.

— Tak, tak — odpowiedział lekceważąco pan Jeffre. — Ale, co z moją żoną? Czy żyje?

— Niestety, mam dla pana przykrą wiadomość. Pana żona nie żyje. Zmarła przy porodzie.

— O, mój Boże! Nie! To niemożliwe!!! Jak do tego doszło?! Przecież miała to być zwykła operacja!!!

— Tak, ale wystąpiły powikłania i ledwo co uratowaliśmy życie dziecka. Pana żony nie udało się uratować; zaręczam panu, lekarze zrobili wszystko.

— Nie, nie mogę w to uwierzyć! — powiedział nieszczęśnik.

— Bardzo mi przykro, ale należy się cieszyć, że przynajmniej dziecko żyje.

— Co mnie to obchodzi?! Wolałbym, żeby Joan żyła! Ona była moją miłością! Ją kochałem!!! Tego dziecka nie chcę i nie wezmę go do domu.

— Niech pan tak nie mówi!

— To już postanowione! Niech pani odda je do domu dziecka, gdyż nie chcę go już więcej widzieć. Nie dam mu mego nazwiska. Przenigdy!!!

Pielęgniarka odeszła wielce zasmucona, a Jeffre w wielkim bólu po śmierci żony wrócił do domu. Jednak synek nie trafił do domu dziecka. Matka Joan, Haryet dowiedziawszy się o losie córki, postanowiła nie oddawać chłopca, tylko go przygarnąć. Tak Tom Wilkinson dorastał pod opieką Haryet i jej męża Boba, a jego ojciec nic o tym nie wiedział. Żył w przekonaniu, że chłopak został oddany do sierocińca. Jednak bardzo się mylił.

Tom spędził spokojnie i radośnie dzieciństwo, gdyż jego przybrani rodzice włożyli całe serce w opiekę nad nim. Chłopiec nie sprawiał im problemów, dobrze się uczył, a nauczyciele chwalili go za pracowitość i upór w dążeniu do celu. Problemy jednak pojawiały się, gdy Tom pytał, co stało się z jego prawdziwymi rodzicami. Wtedy opiekunka mówiła mu, że zginęli w wypadku samochodowym. Jednak w dniu jego dwunastych urodzin, Haryet musiała mu powiedzieć prawdę:

— Tom, chodź na chwilę. — rzekła zdenerwowana kobieta.

— Tak, babciu, słucham.

— Muszę ci coś powiedzieć o twoich rodzicach.

W pokoju zapanowała grobowa cisza.

— Pamiętasz jak wspomniałam ci o twej rodzinie?

— Tak.

— To nie była prawda. Twoim ojcem jest Jeffre Thompson. Tak, wiem co myślisz, ten znany biznesmen. To on porzucił cię po śmierci twojej matki. Wtedy ja cię przygarnęłam, a resztę już znasz.

Tom wyszedł. Wstrząsnęły nim słowa babci. Po chwili wrócił.

— Babciu, to co mi powiedziałaś, poraziło mnie. Wdzięczny ci jestem, że wyznałaś mi prawdę i za to, że zaopiekowałaś się mną, ale doszedłem do wniosku, że muszę odszukać ojca, by upomnieć się o swoje. Żegnaj, kochana babciu! I ty, dziadku!

— Niech Bóg cię błogosławi! — powiedziała Haryet ze łzami w oczach.

Opuściwszy dom dzieciństwa i pożegnawszy się z przybranymi rodzicami, Tom udał się do korporacji ojca, by tam go odszukać.

— Dzień dobry.

— Dzień dobry. Czym mogę panu służyć?

Zapanowała cisza. Przez ten czas chłopiec podziwiał urodę sekretarki. Miała około 20 lat; falujące, blond włosy opadały jej na ramiona. Była tak piękna, że Tomowi aż dech zapało w piersiach.

— Proszę pana, czy dobrze się pan czuje?

— Och, tak. — jej głos wyrwał go z zadumy. — Czy mógłbym widzieć się z panem Thomsonem?

— Teraz nie, gdyż ma zebranie, ale jutro o dwunastej może pan iść z nim na lunch.

— Dobrze. Bardzo chętnie. Ach, przepraszam, czy nie umówiłaby się pani dzisiaj ze mną na kolację?

— Chętnie. O dziewiętnastej w restauracji przy Square Garden.

— Zgoda.

Następnego dnia wybrał się na umówione spotkanie, wciąż wspominając udaną randkę. „Och, jak było wspaniale!” — myślał. Jednak nastrój Toma zmienił się po rozmowie z ojcem. Trudno to też nazwać rozmową; to była kłótnia. Gdy Jeffre dowiedział się, że Tom to jego syn, wprost oszalał ze złości. „Mój syn żyje! Nie, to niemożliwe!” — pomyślał.

Rozmawiali przez pół godziny, a wynikiem tej rozmowy okazała się sprawa w sądzie, gdyż ojciec Toma nie chciał dać mu części majątku, ani swego nazwiska. Młodzieniec nie miał wyboru.

I tak rozprawa trwała dwa miesiące, a zwycięzcą jej okazał się Tom. Odzyskał nazwisko, a także część dóbr po matce. Dwa lata później ojciec zmarł, a on odziedziczył resztę bogactw. Wkrótce ożenił się z piękną sekretarką i doczekał licznego potomstwa, które żyło długo, choć nie zawsze szczęśliwie. Ale to już zupełnie inna opowieść...

Całkiem zmyślona historia

Krzysztof Zmorzyński

Wcale nie tak dawno, bo tylko rok temu i wcale niedaleko, bo tylko w Księstwie Liechtenstein, panował władca tej krainy: Waser. Przez ludność postrzegany był jako tyran i okrutnik: co roku zabierał jej 60% dobytku, za najmniejsze przestępstwa kazał karać śmiercią, nikt też nie miał prawa opuścić państwa bez jego zezwolenia. Mianował się lordem. Następcą mógł być jedynie jego syn, ale dopiero po śmierci ojca.

Za panowania Wasera całkowicie zniknął problem złodziejstwa, ale znacznie zmalały poziom umysłowy, kultura osobista i zamożność mieszkańców. Z tego to powodu używali oni samochodów z lat trzydziestych naszego stulecia i trójkołowych rowerów jako podstawowych środków transportu. Przypadkowy turysta, który zadałby pytanie przypadkowemu przechodniowi: „Przepraszam, gdzie znajduje się poczta?” zapewne zostałby spalony na stosie jako odszczepieniec i dodany do paszy dla bydła. Dlatego też nikt od wielu lat nie odwiedzał Lichtensteinu. Nawet ptaki lecące do ciepłych krajów omijały to miejsce szerokim łukiem!

Co się zaś tyczy Wasera, to żył on „po królewsku”: często wyjeżdżał za granicę spotykać się ze znanymi osobistościami, takimi jak prezydent Rosji, czy królowa Anglii. Urządzał też wykwintne przyjęcia dla swoich znajomych. W Liechtensteinie uważany był za najbogatszego człowieka świata. Właściwie, za zamożnego człowieka uznawano każdego, kogo było stać na kupno dziesięciu bochenków chleba i do tego jeszcze rolki papieru toaletowego.

Wydawać by się mogło, że nic nie jest w stanie zakłócić wewnętrznego „spokoju” państwa. Lord posiadał jednak jedną słabość: wierzył w przepowiednie. Z tego powodu powołał specjalny sztab wróżbitów, którzy wieszcyli tylko korzystne dla niego zdarzenia. Nietrudno się domyślić,

że ową słabość tyrauna szybko wykorzystali jego doradcy, tak manipulując decyzjami władcy, że przejęli kontrolę nad państwem.

Podczas jednej z cotygodniowych wizyt w stolicy Waser zauważył stragan przyjezdnego wróżbity. Mimo usilnych sprzeciwów ze strony najbliższej świty, postanowił odkryć swoją przyszłość. Jasnowidz odczytał z fusoń herbaty indyjskiej, że lord zostanie zamordowany przez własnego syna. Słyszając to władca wpadł w niepokohamowaną wściekłość i kazał zabić wszystkich wróżbitów — szarlatanów stolicy, po czym wrócił do pałacu i nie opuszczał go przez cały rok.

W owym pamiętnym roku żona Wasera urodziła mu syna — Hansa. Pamiętając jednak o wróżbie, postanowiła nikomu nie zdradzić tajemnicy i oddała nowo narodzone dziecko pod opiekę rodziny mieszkającej z dala od pałacu. Rodzina Omidalów, którą wybrała dla realizacji swego celu, nie kryła zdziwienia, gdy pewnego dnia znalazła pod drzwiami swego domu małe zawiniątko. Przybrani rodzice poczuli się bardzo szczęśliwi, otrzymując w ten niecodzienny sposób syna, na którego tak długo czekali.

Mijały lata. Hans, nieświadom swojego królewskiego pochodzenia, z dziecka stawał się mądrym i rosnącym chłopcem, z chłopca — młodzieńcem, z młodzieńca — dojrzałym mężczyzną. Troskliwie opiekował się swoimi przybranymi rodzicami, aż do ich śmierci.

Pewnego dnia, kiedy samotnie oglądał telewizję, usłyszał pukanie do drzwi. Zdziwił się bardzo, gdyż niewiele osób go odwiedzało. Otworzył nieufnie drzwi. Jego oczom ukazał się karzeł z długimi zielonymi uszami.

— Kim jesteś, przybyszu? — spytał.

— Jestem Joga. Mistrz — odparł obcy.

— A czego. — próbował pytać dalej nasz bohater, lecz Joga brutalnie mu przerwał.

— Jesteś wybrańcem. Czuję to za uszami. Masz walczyć z Waserem i przywrócić dawną świetność państwa.

Hans już wszystko wiedział: rozsypane dotychczas luźno zdarzenia z przeszłości, zaczęły układać się w jedną całość: jako dziecko umiał przenosić telepatycznie przedmioty i czytać w myślach ludzi. Jego mgliste przypuszczenia potwierdziły się: był wybrańcem !

— Nie będę cię uczył ani sztuk walki, ani strzelania, ani też stosowania innego rodzaju yprzemocy. Nauczę cię zasad dobrego wychowania: w przyszłości, już jako król, musisz umieć się zachować w towarzystwie, nieprawdaż ?

— Prawda, ale kto mnie będzie uczył walczyć? — spytał Hans.

— Moje dziecko, to musisz odnaleźć w sobie — odparł karzeł, po czym wziął otumanionego młodzieńca pod rękę i obaj udali się do kuchni na pierwszą lekcję dobrego wychowania.

Następnego dnia rano kurs zakończył się. Joga założył nabijaną ćwiekami skórzaną kurtkę, ciemne okulary i skórzane długie buty. Wsiadł na motor i odjechał. Hans zaś zaczął przygotowywać się do samotnej walki, która miała wkrótce nastąpić.

Z dotarciem do pałacu nie było problemu; wystarczyło wręczyć strażnikom przy bramie kosiarkę do trawy, a już zapomnieli o całym świecie. Nasz bohater, nieco zaskoczony ilością różnych przycisków, monitorów i światełek znajdujących się w pałacu, po kilku godzinach szukania odnalazł pokój, w którym przebywał Waser. Był to niski człowiek, cały ubrany na białe i noszący ciężki stalowy hełm.

Hans stanął w drzwiach i rzekł:

— Przybyłem naprawić, coś zepsu!

— Nie, dziękuję, wezwałem już hydraulików — odpowiedział lord, myśląc, że rozmawia w sprawie awarii w pałacowej łazience.

Dopiero kiedy się odwrócił, ujrzał pistolet skierowany w swoją stronę.

— Spodziewałem się ciebie, synu! — krzyknął, po czym wykonał kilka ruchów rękami i pistolet Hansa znalazł się na podłodze.

Następnie Waser chwycił za drążek przytwierdzony do biurka, wcisnął przycisk i zza szafy wyszedł mechaniczny stwór. Zaatakowany Hans zaczął uciekać przed nim po całym pokoju. Żadne podejmowane przez niego wysiłki unieruchomienia mechanizmu nie przyniosły pozytywnego skutku. Nagle zauważył przewód ciągnący się za robotem. Skoczył ku niemu i pociągnął z całej siły. Mechaniczny człowiek zaskrzeczał, po czym padł nieruchomy na ziemię. Ujrzawszy to lord Waser wyskoczył przez jedno z okien pałacowych i z hukiem runął na pałacowy dziedziniec. Nowy król — Hans — pozwolił mu uciec.

W ten sposób Księstwo Liechtenstein odzyskało dawną równowagę i porządek. Hans rządzi swoim państwem sprawiedliwie, mając nadzieję, że uda mu się przed śmiercią przekonać mieszkańców krainy o atrakcyjności wysokiego wykształcenia i dobrego wychowania.

Troskliwy przyjaciel

Mariola Maciejak

W pewnym mieście gorącej Kalifornii miał swoją siedzibę prężnie rozwijający się koncern zakładów odzieżowych „Domentux”. W latach 90-tych prezesem tej firmy, posiadającej swe oddziały w wielu krajach świata, była córka założyciela — Alice. Kobieta ta prowadziła aktywne życie zawodowe i rodzinne. Posiadała duże zdolności przywódcze i mediatorskie, których wymagało jej stanowisko. W pełnionej przez siebie funkcji sprawdzała się doskonale. Lubiła swoją pracę i poświęcała jej dużo czasu, nie zapominając jednak o zobowiązaniach wobec rodziny. Jej mężem był Clark Bostern, zajmujący wysokie stanowisko w firmie maklerskiej. Oboje dobrze zarabiali. Mieszkali w przepięknej willi na peryferiach. Zaliczali się do elity. Uczęszczali na różnego rodzaju przyjęcia, bale, czasami sami je organizowali. Na imprezy te przychodzili różni biznesmeni i politycy, z czego można wywnioskować, że miały one raczej charakter użytkowy niż przyjacielski. Na tym polegało jednak życie grupy społecznej, do której przynależeli.

Alice i Clark przez długi czas nie mieli dzieci. Stwierdzili bowiem, że najpierw chcą zrobić karierę zawodową, aby nie zmarnować szansy, jaką zesłał im los. Dopiero po sześciu latach małżeństwa Alice urodziła chłopczyka. Dziecko w niedługim czasie zaginęło w niewyjaśnionych okolicznościach. Nie był to bowiem syn Clarka. A wszystko zaczęło się od nietypowego święta Dziękczynienia.

Pewnego razu Clark musiał wyjechać służbowo do Paryża. Wyleciał na trzy dni przed świętem Dziękczynienia. Odległość, którą miał do pokonania w obie strony, nie pozwalała mu powrócić na uroczystą wieczerzę. Tak więc świętowano bez niego. Jak co roku zaproszeni zostali rodzice

Alice i Clarka oraz grono znajomych, a wśród nich Bill — bliski przyjaciel Clarka. Był to mężczyzna niezwykle przystojny i szarmancki. Alice dopilnowała, aby służba przygotowała wszystko tak jak trzeba. Kolacja przebiegła w prawdziwie świątecznym nastroju. Wszyscy zachwycali się wspaniale przyrządzonym indykiem, rozmawiali i śmiali się. Prawdziwą duszą towarzystwa był Bill — znany ze swoich talentów uwodzicielskich. Jedynie Alice siedziała nieco przygnębiona. Przykro jej było, że mąż, z którym zbyt mało spędza czasu, nie może z nią być w tak uroczystym dniu. Widząc to Bill zaczął ją rozweselać. W jego towarzystwie Alice zdała się zapominać o nieobecnym mężu.

Clark tymczasem w drodze powrotnej nie dopisywało szczęście. Problemy techniczne sprawiły, że musieli awaryjnie lądować w hiszpańskim mieście Bilbao, skąd dalej mieli polecieć innym samolotem. Clark postanowił zadzwonić do żony, aby poinformować ją o późniejszym powrocie. Kolacja dobiegła już końca, gdy służąca zawołała Alice do telefonu. Słyszając głos męża, kobieta rozweseliła się, lecz wiadomość o awarii zasmuciła ją znowu. Czułe słowa podniosły ją jednak na duchu.

Gdy wróciła do salonu, większość gości czekała, aby się z nią pożegnać. Uroczystość przeciągnęła się bowiem i było już późno. Służba sprzątnąwszy ze stołów również udała się do domów. Pozostał jedynie Bill, który stwierdził, że nie może pozostawić żony przyjaciela w tak dużym domu zupełnie samej, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Początkowo nie chciała się zgodzić, ale po namowach przystała na to. Bill miał swoje podstępne cele. Od dawna kochał Alice, która była piękną kobietą, ale jednocześnie żoną przyjaciela. Postanowił wykorzystać sytuację i spędzić z nią romantyczny wieczór. Nastawił nastrojową muzykę i nalał wina. Gwarzyli mile przy kominku. Bill stale dolewał jej alkoholu. Alice rzadko piła, łatwo więc straciła kontrolę nad sytuacją. Było to celem Billa. Poprosił ją do tańca. Ona była tak rozkojarzona, że zapomniała o mężu. W końcu Bill zaczął ją namiętnie całować, prowadząc w kierunku kanapy. Początkowo opierała mu się, ale zdołał ją szybko nakłonić. Po wszystkim zaniósł ją śpiącą na górę, a sam wyszedł.

Następnego dnia rano wrócił Clark. Zaskoczony ciszą i pustką wszedł na górę. Obudził żonę pocałunkiem. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Czuła mocny ból głowy. Clark stwierdził więc nieco złośliwie, że wczorajsza zabawa musiała być udana. Wydawało się, że na tym się skończy. Ale niestety. Konsekwencje „upojnego” wieczoru szybko dały o sobie znać. Alice zaczęła rano miewać mdłości. Pomyślała, że chyba jest w ciąży. Nie rozumiała tylko, jak mogło się to stać. Oboje z Clarkiem stosowali środki antykoncepcyjne. Poszła jednak do specjalisty, który potwierdził jej przypuszczenia. Nie wiedziała jak na to zareaguje Clark. Pragnęła tego dziecka. Postanowiła porozmawiać z mężem podczas romantycznej kolacji.

W piątkowy wieczór służba przygotowała posiłek. Alice na tę okazję założyła uroczysty strój. Gdy tylko zjedli, oznajmiła mężowi, że spodziewa się dziecka. Clark był zaskoczony, ale jednocześnie zadowolony. Powiedział:

— To wspaniale kochanie! Od jakiegoś czasu myślałem już o tym. Ja awansowałem, zdobyłem pozycję w firmie, ty również osiągnęłaś uznanie u pracowników. Myślę, że jest to najodpowiedniejszy czas.

— Cieszę się, że tak myślisz, ja również tak uważam. — powiedziała Alice.

Przez cały okres ciąży Clark bardzo dbał o zdrowie swej żony i poczęte-

go dziecka. Alice wyznaczyła odpowiedniego pracownika, który pomagał jej w zarządzaniu firmą, a później miał ją zastąpić. Ponieważ nie mogła się przemęczać, rzadziej wychodzili na przyjęcia. Raczej to do nich zaczęto przychodzić. Szczególnie często odwiedzali ich przyszli dziadkowie. Cieszyli się bowiem z pierwszego wnuka w rodzinie. Było to ich pierwsze dziecko. W piątym miesiącu Alice przestała chodzić do pracy. Troskliwy mąż dbał o nią najlepiej jak potrafił. Pilnował, by nie piła alkoholu, nie przebywała w obecności palących. Wzbudził tym głęboki podziw u teściów i rodziców. Widzieli w nim wzorowego ojca i męża. W ostatnich miesiącach szczęśliwi małżonkowie uczęszczali na kursy przygotowujące do porodu. Tak mijał czas, aż w końcu nadszedł ten moment. Alice przebudziła się w nocy z bólami. Po chwili nastąpił skurcz. Krzykami obudziła Clarka. Spanikowany zerwał się z łóżka, zachowując jednak zdrowy rozsądek począł odmierzać czas pomiędzy skurczami, a następnie zadzwonił do lekarza prowadzącego.

— Panie doktorze, żona ma skurcze mniej więcej co 5 minut.

— Dobrze, niech pan się uspokoi. Spakujcie się i podjedźcie do szpitala; tam przygotuję ją do porodu. Ja już wyjeżdżam. — odparł doktor.

— Dobrze! My również już jedziemy. — powiedział Clark.

Torba była już przygotowana. Alice ubrała się i wyruszyli. Ból był tak okropny, że krzyczała przez całą drogę. W szpitalu czekał już na nich dr Kolins z pielęgniarkami. Posadzono ciężarną na wózek i zawieziono do specjalnie dla niej przygotowanego pokoju. Na miejscu lekarz zaczął się koło niej krzątać i wydawać polecenia pielęgniarkom. Po chwili nadszedł czas porodu. Obyło się bez większych komplikacji. Chłopiec urodził się duży i zdrowy. Młodzi rodzice byli szczęśliwi. Pielęgniarka zabrała noworodka pozostawiając ich samych.

— Spisałaś się znakomicie kochanie. Teraz jesteś zmęczona; połóż się; zaśnij; ja porozmawiam jeszcze z lekarzem. — powiedział Clark.

W szpitalu Alice odwiedziła cała rodzina i przyjaciele przynosząc kwiaty i zabawki dla dziecka. W krótkim czasie pokój był tym wszystkim zapełniony.

Pewnego dnia odwiedził ją również Bill. Nie wzbudziło to w Alice żadnych podejrzeń, gdyż nie pamiętała owej okropnej nocy. Myślała, że jest to zwykła przyjacielska wizyta. Cele Billa były nieco inne. Przyszedł, aby opowiedzieć jej zdarzenie sprzed 9 miesięcy. Alice nie mogła w to uwierzyć. Wygoniła go z pokoju nazywając brutalem. On poczuł się urażony i powiedział, że to jest jego syn i za wszelką cenę postara się go odebrać.

Alice długo nie mogła dojść do siebie. Wpadła w rozpacz. Nie chciała uwierzyć, lecz fakty przedstawione przez Billa były zbyt wiarygodne. Rzeczywiście dziewięć miesięcy temu po Święcie Dziękczynienia obudziła się rano nietrzeźwa, z dziwnym uczuciem, nie pamiętając tego, co było po wyjściu gości. W pamięci migał jej obraz ich dwojga siedzących przy kominku. Serce chciało wierzyć, że to nieprawda, ale rozum mówił coś innego. Nie wiedziała, czy ma to powiedzieć Clarkowi. Alice postanowiła milczeć. Wszyscy cieszyli się z nowego potomka. Alice pamiętała jednak rozmowę ze szpitala i cały czas była pełna obaw. Mijały tygodnie, miesiące, lecz to jej nie dawało spokoju. Nadarzyła się okazja wyjścia na przyjęcie. Dawno nigdzie razem nie byli. Alice wprawdzie miała pewne obawy, ale jednak zgodziła się. Dziecko zostało z opiekunką. Gdy już usnęło, wyszła na chwilę z pokoju.

Tymczasem za oknem czaili się porywacze wynajęci przez Billa. Chwilową nieobecność niańki wykorzystali, aby zabrać chłopca. Zrobili to bardzo delikatnie tak, że dziecko nawet się nie obudziło. Cała akcja przeprowadzona była niezwykle cicho. Gdy opiekunka wróciła do pokoju i włączyła światło, wrzasnęła z przerażenia. Dziecka nie było. Szybko zadzwoniła do rodziców. Alice zemdląła. Przypuszczała, że może coś takiego się zdarzyć, ale próbowała sobie wmówić, że przesadza.

Gdy oprzytomniała, oboje z Clarkiem pojechali czym prędzej do domu. Na miejscu była już policja, która badała sprawę. Przesłuchano rodziców i opiekunkę, a następnie podjęto śledztwo. Poszukiwania były długie i szczegółowe, gdyż Alice wyznała całą prawdę. Mimo wszystko chłopca nie odnaleziono. Clark i Alice byli zrozpaczeni. W domu i rodzinie panowała żałoba. Tymczasem chłopiec został wywieziony do Europy, do młodego małżeństwa, któremu Bill zapłacił za wychowanie syna. Alice i Clark nie mogli pogodzić się ze stratą dziecka. Podejmowali na własną rękę próby odszukania go, ale bez rezultatu. Przyjęto najgorszą wersję wydarzeń: uznano, że chłopiec został zamordowany.

Już nigdy w ich pięknej willi na peryferiach nie rozległ się śmiech...

W kręgu zemsty

Magdalena Pągowska

Na obrzeżach Tokio, które w tym miejscu bardziej przypominało wieś niż ogromną metropolię, mieszkał pewien stary mistrz karate. Opiekował się sierotą o imieniu Kenishi. Był to wysoki, piękny chłopiec o czarnych włosach i oczach oraz ciemnej, spieczonej na słońcu skórze. Stary mistrz udzielał Kenishiemu lekcji sztuk walki. Chłopiec był niezwykle pojętny i chętnie trenował pod doświadczonym okiem swojego opiekuna, aż do czasu osiągnięcia dojrzałości. Wtedy życie staruszka się skomplikowało. Zaczęli nachodzić go ludzie z jednej z wielkich firm namawiając do sprzedaży domu. Mistrz jednak odmawiał.

Pewnego dnia po raz kolejny pojawił się mężczyzna w ciemnych okularach i czarnym garniturze.

— Cierpliwość pana Miyamoto się kończy. — powiedział — Zależy mi na twojej ziemi. Jeśli jej nie sprzedasz, możesz mieć kłopoty.

— Nie sprzedam mojego domu pod budowę kolejnego wysypiska śmieci dla jego firmy. To moje ostatnie słowo!

— Jak chcesz. Ostrzegalem. — mężczyzna wyjął pistolet. W tej chwili do pokoju wszedł Kenishi:

— Sensei! — zawołał. Człowiek w garniturze oddał strzał. Staruszek powoli osunął się na podłogę.

— Sensei! — chłopak podbiegł do mistrza. — Nie umieraj!

— Kenishi... musisz powstrzymać Miyamoto... nie pozwól, aby jego podły plan doszedł do skutku... nie pozwól!...

— Sensei! Nie! — chłopak ze łzami w oczach spojrzał na martwego już mistrza. Odwrócił się. Mężczyzny w garniturze nie było.

Pomszczę cię, sensei! Obiecuję! — jego oczy zapłonęły gniewem.

Miyamoto siedział wygodnie w skórzanym fotelu. W gabinecie był też mężczyzna w czarnym garniturze. Stał po drugiej stronie biurka:

— Pozbyłem się starego. Został jeszcze tylko jakiś dzieciak, ale nie sądzę, byśmy mieli z nim kłopoty.

— Dobrze.

Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju weszła młoda, długowłosa dziewczyna, a za nią kilkunastoletni chłopak.

— Ojciec — dziewczyna była wyraźnie zdenerwowana — Słyszałam, że stary mistrz został zastrzelony. Od kiedy to wydajesz wyroki na ludzi?! Nie poznaję cię!

— Ariso! Daj spokój, to sprawa ojca — chłopak chwycił ją za rękę.

— Zostaw ją, Suzumu.

— Tak, ojciec...

— A ty, Ariso, zajmij się sobą. — głos Miyamoto zabrzmiał wyjątkowo szorstko. Dziewczyna spojrzała na niego z oburzeniem, po czym wyszła. Za nią podążył jej brat.

— Co ci odbiło?! Czemu sprzeciwiasz się ojcu?

— Ty, Suzumu, wcale nie jesteś od niego lepszy! — powiedziała dziewczyna i odeszła.

Kenishi wszedł do firmy nie zważając na to, że jest obserwowany przez kamery. Nagle na korytarzu dostrzegł długowłosą piękność. Podeszła do niego:

— Ty jesteś wychowankiem starego mistrza? Nawet nie wiesz, jak mi przykro...

— Skąd mnie znasz? — Kenishi był zaskoczony.

— Mój okrutny ojciec wydał na niego wyrok...

— Jesteś córką Miyamoto?

— Tak... I wcale nie jestem z tego dumna...

— Jak ci na imię?

— Arisa.

— Bardzo ładnie. Pasuje do ciebie... — zauważył. Dziewczyna spuściła wzrok i zarumieniła się.

— Dziękuję...

Do gabinetu Miyamoto wszedł mężczyzna w garniturze.

— Przybył ten dzieciak od starego. — oznajmił — Rozmawia z pańską córką.

— Pozbądź się go. I zabierz stamtąd Arisę.

— Tak jest.

Chłopak przedarł się przez ochronę wykorzystując umiejętności, które zdobył dzięki lekcjom swego mistrza i wszedł do gabinetu Miyamoto.

— Ooo! Widzę, że udało ci się dojść aż tu! Jestem pełen podziwu... Szkoda tylko, że teraz zginiesz! — Miyamoto wyjął pistolet, lecz chłopak wytrącił mu go z ręki, po czym powalił go za pomocą kilku ciosów karate.

— To za mojego sensei! — wykrzyknął.

Do gabinetu wbiegł Suzumu.

— Ojciec...! Zabijeś go!... — wykrzyknął do Kenishiego.

Zasłużył na to... — stwierdził chłopak i wyszedł.

* * *

Kenishi poślubił Arisę i przejął władzę nad firmą. Kierował nią sprawiedliwie, a jego życie było szczęśliwe.

Jednak pewnego dnia Arisa spostrzegła, że jej brat robi coś przy toyocie Kenishiego. Poszła do gabinetu, aby poinformować męża o wszystkim, ale go nie zastała. Zeszła więc jeszcze raz na parking i zobaczyła, jak Kenishi wsiada do samochodu.

— Nie! — próbowała go powstrzymać, ale była za daleko. Nie słyszał jej. Toyota ruszyła, przejechała parę metrów i wyleciała w powietrze.

Arisa długo opłakiwała ukochanego męża.

Tymczasem stanowisko przywódcze w firmie objął Suzumu, szczęśliwy z dokonanej zemsty.

Nie wiedział, że jego siostra obmyśla już pewien plan. . .

Szczególny ton

Magdalena Jasionowska

Beata — piękna, młoda piosenkarka pochodziła z bardzo zamożnej rodziny. Jej rodzice byli lekarzami. Zginęli w wypadku samochodowym, kiedy dziewczynka miała jedenaście lat. Wówczas zaopiekowała się nią babcia. Beata uczęszczała do najlepszych szkół w Niemczech. Jednak nie zdecydowała się na dalszą naukę, gdyż od najmłodszych lat jej pasją był śpiew. Postanowiła więc swe życie poświęcić piosence. I tak zaczęła się jej kariera zawodowa.

Pewnego dnia Beata spotkała u koleżanki przystojnego chłopaka. Miał na imię Karol. Szukał wokalistki do swego zespołu, który nosił nazwę „Elf”. Dziewczyna przyjęła propozycję pracy, lecz musiała wyjechać z kraju. Jej uczucia do Karola stopniowo się zmieniały. Pokochała go i chciała za niego wyjść. On także zakochał się w niej. We Francji, gdzie osiedlili się tymczasowo, postanowili się pobrać. Byli bardzo szczęśliwi. W pracy również im się układało. Mieli dużo koncertów, nagrali własną płytę.

Lecz wszystko to trwało do pewnego momentu. Podczas występów w Paryżu, Beata zapoznała się z menadżerem popularnego zespołu brytyjskiego, Arkadiuszem Ferencem. Zaczęli się dość często widywać. Na samym początku — w sprawach zawodowych, ale później ich spotkania stały się bardziej osobiste. Pewnego razu Beata oznajmiła mężowi, że musi wyjechać do Niemiec, ponieważ jej babcia jest ciężko chora. Jednak była inna przyczyna tego wyjazdu. Beata była w ciąży z Arkiem.

Po kilku miesiącach, kiedy dziewczyna nie dawała żadnych oznak życia, Karol postanowił dowiedzieć się, co naprawdę się wydarzyło. Przyjaciółka jego żony powiedziała mu, jaki był prawdziwy powód podróży. Zraniony głęboko zdradą żony postanowił się zemścić. Porwał kilkutygodniowego syna Beaty a następnie bez żadnych skrępowań porzucił dziecko w kościele. Stamtąd zabrała je starsza kobieta i zaopiekowała się nim.

Po kilkunastu latach, gdy Norbert (tak został nazwany porzucony chłopiec) dorósł i skończył szkołę, podjął pracę w studiu nagraniowym w Belgii. Utrzymywał wiele kontaktów z ludźmi pracującymi w tej branży. Któregoś dnia poznał słynnego na całym świecie menadżera — Ferencę. Nikt nie podejrzewał, że to jest jego ojciec. Współpracowało im się bardzo dobrze. Norbert zapoznał się z córką Arkadiusza, Benitą. Młodsza od niego, odznaczała się wspaniałą inteligencją i niespotykaną urodą. Oboje byli

sobą zauroczeni. Postanowili razem spędzić resztę życia. Wszędzie wyjeżdżali wspólnie, nawet wtedy, gdy urodziła im się córeczka.

Pewnego razu pojechali do Norwegii. Tam, pewnego wieczoru poszli na koncert znanego zespołu niemieckiego „Elf”. Atmosfera była cudowna. Norbert nigdy jeszcze nie słyszał tak ciekawej muzyki. Benita również była pod wrażeniem, lecz bardziej ją zastanawiało podobieństwo jej męża do wokalistki zespołu. Dziewczyna wiedziała, że chłopaka wychowała ciotka (Norbert był przekonany, że jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, a opiekę nad nim przyjęła najstarsza siostra matki). Benicie nie dawało to spokoju. Postanowiła sprawdzić, jak było naprawdę. Po kilku tygodniach prawda wyszła na jaw. Okazało się, że wokalistka zespołu „Elf” to Beata Walke. Jej mężem był Karol Walter, który założył ten zespół. Beata również dowiedziała się, iż ta kobieta ma z jej ojcem syna, który został kilkanaście lat temu porwany. Po tych strasznych (dla niektórych, oczywiście) wiadomościach, wszystko się zmieniło.

Córka Ferenca była zrozpaczona, gdyż okazało się, że poślubiła swego przyrodniego brata. A co najtrudniejsze — musiała powiedzieć prawdę Norbertowi. Młodzieniec nie dowierzał. Podczas spotkania z prawdziwymi rodzicami, informacje te zostały potwierdzone. Lecz ojciec chłopaka wyjawiał mu, iż Beata nie jest jego córką, tylko bratanicą. Wydawałoby się więc, że wszystko się ułożyło pomyślnie, ale tak naprawdę dopiero wtedy zaczęły się problemy. Norbert wychodząc z kawiarni, w której spotkał się z rodzicami, został potrącony przez samochód. Zmarł w drodze do szpitala. Rodzina długo rozpacziała po śmierci młodego mężczyzny. . .

W głosie Beaty pojawił się wówczas szczególny ton głębokiego cierpienia, który nie przebrzmiał już nigdy.

Opowieść pewnej służącej

Karolina Wełnicka

— Jak dobrze, że dziś pada deszcz — stwierdziła nagle pani Judyta.
— Od kilku dni Julia jest nie do wytrzymania, wciąż tylko płacze i płacze.

— Dlaczego? — zainteresowała się pani Irmina.

— Krzysztof umarł w piękny, letni dzień, akurat, gdy zamierzali z Julią wyjechać na urlop. To już dwa lata. . . Od tego czasu biedna dziewczyna nienawidzi słońca. W takie dni wracają do niej przecież wspomnienia. . .

— No, tak, to musi boleć. . . — przyznała pani Irmina.

— Judyto — podjęła po chwili przerwana rozmowę. — nigdy nie słyszałam historii tych dwojga. Czasem dochodziły do mnie różne plotki i muszę przyznać, że były dość niezwykle. My z Janem nigdy nie wierzyliśmy w te pogłoski.

— Jeśli chcesz, mogę ci wszystko opowiedzieć. Zrobię tylko herbatę i już do ciebie wracam.

Pani Judyta uwielbiała mówić o Julii i Krzysztofie. Zawsze pasjonowała ją życie „pięknych i bogatych”. Zazdrościła im. Rozmowy o nich były dla niej ogromną rozrywką i stanowiły ucieczkę od szarego, prozaicznego życia.

Szybko więc wróciła do swego gościa, postawiła na stole herbatę i ciasto i zaczęła swą opowieść.

— Ojciec Krzysztofa to słynny muzyk, Stanisław Bartoszek. Posiadał on wartą miliony dolarów kolekcję starych instrumentów, między innymi dwie pary skrzypiec Stradivariusa. Miał żonę, Elżbietę, i dwudziestoletniego syna, Andrzeja. Właśnie jemu został zapisany cały majątek. Niespodziewanie urodził się Krzysztof. Jego matką nie była Elżbieta, lecz inna kobieta — pokojówka w domu Bartoszków.

Stanisław na rozkaz żony zwolnił służącą, natomiast dziecko zostało u niego. Bardzo je kochał. Zmienił nawet testament: zbiory podzielił pomiędzy obu synów. Andrzej nie mógł tego znieść, był chorobliwie zazdrosny i zawistny. Nienawidził Krzysztofa. Postanowił się go pozbyć.

Pewnej nocy wykradł dwuletniego chłopca z domu i porzucił na dworcu. Był pewien, że brat umrze. Jednak nie było mu to przeznaczone.

Następnego dnia głodne i zmarznięte dziecko znalazła pewna kobieta. Czekala właśnie na pociąg do Wrocławia, gdy usłyszała słaby płacz. Na ławce leżał ubrudzony, potargany chłopczyk. Kobieta pomyślała, że malec się zgubił. Miał na sobie bardzo drogie ubranka, był zdrowy i zadbany. Nie umiał nic o sobie powiedzieć, wszystkiego się bał.

— Pewnie jest w szoku po jakimś zdarzeniu — pomyślała.

Nakarmiła go i umyła. Po godzinie chłopiec nabrał ufności. Stale się przytulał. Kobieta nie wiedziała, co robić. Czy jechać z nim do Wrocławia? Musi być tam już pojutrze. Ale rodzice na pewno będą szukali swojego dziecka. Przecież nie może go tu zostawić.

Podjęła błyskawiczną decyzję: chłopiec pojedzie z nią, a znalezienie dziecka zgłosi później na policję.

Tu pani Judyta przerwała na chwilę. Wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić dalej.

— Po 23 latach zmarł Stanisław Bartoszek. Andrzej, jako jedyny spadkobierca, otrzymał cały majątek. Miał żonę, osiemnastoletnią córkę — Julię, własną, świetnie prosperującą firmę i był bardzo szczęśliwy. Jednak nic nie trwa wiecznie.

Pewnego dnia w jego domu zjawił się młody, przystojny mężczyzna. Powiedział, że nazywa się Krzysztof Brzozowski. Dowiedział się od znajomego o wolnym etacie w firmie pana Bartoszka. Bardzo chciał tu pracować, gdyż zawsze interesowały go stare instrumenty muzyczne. Przedstawił swoje referencje i został przyjęty.

Krzysztof był niezwykle miłym i utalentowanym człowiekiem. Swym urokiem zjednał sobie wszystkich członków rodziny. Stał się ich bliskim przyjacielem i powiernikiem. Po jakimś czasie zaręczył się z Julią.

Młodzi byli w sobie szaleńczo zakochani. Cały wolny czas spędzali razem. Oboje uwielbiali muzykę poważną, długie spacery i rozmowy. O jednym tylko nie mówili: o dzieciństwie Krzysztofa. Był to dla niego temat szczególnie drażliwy. Wiedzano tylko tyle, że nie miał żadnej rodziny, ponieważ jego rodzice zmarli, a nie mieli bliskich.

Pewnego dnia wszystko się zmieniło. Nastąpił koniec, trwającej blisko rok, sielanki. Zaczęły wychodzić na jaw od dawna skrywane tajemnice.

Podczas uroczystego rodzinnego obiadu służąca wydała z siebie nagły, straszliwy okrzyk.

— O, Boże, łańcuszek... mój... on ma na szyi mój łańcuszek... 25 lat temu! Po tylu latach... Po tylu latach... To chyba niemożliwe...

Wszyscy domownicy jednocześnie popatrzyli na Krzysztofa. Był wyraźnie zdziwiony i zażenowany tą sytuacją. Nic nie rozumiał. Nie wiedział, co ma zrobić,

Andrzej pierwszy odzyskał głowę. Wyprowadził służącą, Kamilę Chrzanowską, do drugiego pokoju. Po chwili wrócił i polecił Joannie, swojej żonie, aby z nią porozmawiała. Tymczasem Krzysztof zdecydował, że pójdzie do domu. Następnego dnia musiał wyjechać z miasta.

Zaraz po powrocie nieoczekiwaną wizytę złożyła mu służąca, Kamila.

— Muszę z panem koniecznie porozmawiać — powiedziała. — Jest pan moim synem...

— Jak to? — wykrzyknął Krzysztof.

— Pańskim ojcem jest Stanisław Bartoszek, a Andrzej to pański brat. Stanisław zdradził swoją żonę właśnie ze mną. Gdy się pan narodził, wyrzucono mnie z pracy. Pana wychowywali Bartoszkowie, a połowa ich wielkiego majątku została zapisana panu. Nagle słuch o panu zaginął. Nikt nie chciał udzielić mi żadnych informacji. Potem umarła pani Elżbieta. Przez 23 lata miałam się różnych zajęć. Po śmierci pana Stanisława Andrzej przejął jego kolekcję, założył własną firmę. Ponownie przyjęto mnie do pracy w tym domu.

Nagle ujrzałam pański łańcuszek. Poznałam go. Dostał go pan ode mnie zaraz po urodzeniu. Dopiero teraz dostrzegłam pana niesamowite podobieństwo do ojca.

— Już wszystko jasne... — słabym głosem powiedział Krzysztof. — To dlatego Maria kazała mi mówić do siebie po imieniu. Teraz wiem, co próbowała mi powiedzieć przed śmiercią.

— Maria to twoja opiekunka przez te wszystkie lata?

— Tak. Jak to się stało, że zniknąłem z domu?

— Nie wiem, ale się dowiemy. Na razie musisz tylko odzyskać swoją część majątku Bartoszków.

Natychmiast wzięli się do pracy. Wynajęli adwokata. Udowodnienie pochodzenia Krzysztofa nie było trudne. Termin rozprawy sądowej został ustalony błyskawicznie.

Sprawy przyjęły nieoczekiwany obrót. Wyszło na jaw, że to Andrzej próbował się pozbyć brata. Zeznawało wielu świadków. Świat dowiedział się o wszystkich mrocznych sprawach i oszustwach w rodzinie Bartoszków.

W pewnym momencie Julia podbiegła do Krzysztofa.

— My nie możemy się pobrać! Jesteś przecież moim wujkiem!

Jaka była rozpacz młodych. Nagle wszystko stało się nieważne. Stracili chęć do życia.

Na szczęście Joanna, matka Julii, w porę zdecydowała się mówić prawdę. Dziewczyna została adoptowana, więc zakochani nie są krewnymi. Mogą wziąć ślub.

Andrzeja za próbę wyeliminowania brata i oszustwa finansowe skazano na 10 lat więzienia. Połowę majątku otrzymała jego rodzina, a drugą — Krzysztof. Nie przeprowadzono podziału pieniędzy, gdyż młodzi i tak zamierzali się pobrać.

Ślub mieli piękny. Odbył się w gronie najbliższych. Kamila nie była już służącą. Na to stanowisko przyjęto mnie — wyjaśniła pani Judyta. — Nie mogliśmy się napatrzeć na młodą parę. Wprost promieniowało od nich szczęście. Jak oni się kochali! Tworzyliśmy zgraną rodzinę. Każdy dzień był przyjemny i radosny. Wszystkie problemy rozwiązywaliśmy wspólnie.

Firmą Bartoszków zajmował się Krzysztof. Szło mu wspaniale. Zarabiał ogromne pieniądze robiąc to, co lubił. Często grał na różnych koncertach. Podobno był dobrym muzykiem, tak jak ojciec.

Lecz pewnego dnia nie wrócił do domu. Wieczorem znaleziono jego ciało. Został zamordowany.

I tak skończyło się życie mężczyzny, który ze zwykłego człowieka stał się milionerem.

Pani Judyta z ciężkim westchnieniem skończyła swą opowieść. Żal jej było Krzysztofa. Czuła jednak pewną satysfakcję, że zgodnie z przysłowiem, nie ma nic za darmo i tak naprawdę nie istnieją w pełni szczęśliwi ludzie.

— Jak się to wszystko skończyło? — spytała pani Irmina.

— Policja nie ustaliła niczego w sprawie okoliczności śmierci Krzysztofa. Natomiast Julia do tej pory się nie pozbierała, wciąż płacze i wspomina męża. Nigdzie nie wychodzi, nie spotyka się ze znajomymi. . .

Pani Judyta westchnęła i nałożyła sobie kolejny kawałek ciasta.

— Może jeszcze filiżankę herbaty, moja droga ?

Znamie szczęścia

Andrzej Krzyżanowski

Historia, o której chcę opowiedzieć miała swój początek w latach sześćdziesiątych na Jamajce.

Pewnego razu, Simona Las Rivas wyjechała na wakacje. Była ona wysoką blondynką o niebieskich oczach. Tego dnia ubrała się w długą sukienkę w kwiaty. Poszła do baru na plaży, aby napić się czegoś zimnego. Poprosiła o Martini — wstrząśnięte, niez mieszane z lodem. Kiedy chciała zapłacić, zorientowała się, że nie ma torebki. Spostrzegł to mężczyzna siedzący przy barze. Był to dobrze zbudowany młody człowiek, w hawajskiej koszuli w kwiaty i słomkowym kapeluszu. Szare spodnie i czarne buty ze skóry aligatora świadczyły o jego bogactwie. Powiedział:

— Na mój rachunek !

Barman twierdząco kiwnął głową i podał Simonie drinka.

— Nazywam się Leonel Sanchez — powiedział nieznajomy.

— A ja, Simona Las Rivas. Dziękuję za drinka. Czy w dowód mojej wdzięczności mogłabym zaprosić pana na kolację dzisiaj wieczorem?

Leonel zgodził się bez wahania i powiedział, że już nie może się doczekać tej chwili.

Spotkali się w restauracji „Pod 7 palmami”. Usiedli i poprosili o menu. Kiedy kelner przyniósł kartę, zamówili wytrawne wino i lekką przekąskę. Zaczęli rozmawiać. Simona opowiedziała o swoim życiu, a następnie Leonel zrobił to samo. Byli sobą zauroczeni. Rozmawiali tak długo, iż nie zorientowali się, że już nastąpiła północ. Podczas konwersacji trochę wypili. Toteż, kiedy Leonel zaprosił ją do siebie, zgodziła się bez namysłu. Poszli do domku przy plaży i spędzili upojną noc.

Następnego dnia, kiedy Simona się obudziła, spostrzegła, że jest sama. Wróciła do domu w Caracas, a Leonel do swojej żony w Nowym Orleanie. Po 9 miesiącach przyszło na świat dziecko. Wycieńczonej Simonie wmówiono, że umarło podczas porodu. Prawda była taka, że jej ojciec — bojąc się skandalu — oddał je Almie — pielęgniarkę ze szpitala, która nadała mu imię Luis Fernandes.

Chłopczyk miał pewien znak szczególny — przebarwienie skórne na szyi, wielkości kciuka. Podczas porodu obecny był Alfredo — lokaj rodziny Las Rivas. Utkwił mu w pamięci znak na karku dziecka.

Przez następne lata Luis Fernandes był wychowywany przez Almę, która traktowała go jak własnego syna. Przewijała go, karmiła i dawała mu schronienie. Po 20 latach wyrósł na przystojnego młodzieńca, podobnego do swego prawdziwego ojca. Pewnego dnia Alma poczuła, że nadszedł jej kres. Poprosiła do siebie Luisa. Wyznała mu:

— Nie jestem twoją prawdziwą matką, zostałeś mi oddany jako niemowlę.

— Więc kto jest moją prawdziwą matką, jak się naprawdę nazywam?

— Twą prawdziwą matką jest...

Umarła. To były jej ostatnie słowa. Chłopak nie mógł się z tym pogodzić.

Wciąż rozmyślał o tym, co usłyszał. Jeżeli nie ona była jego matką — to kto? Nie miał pojęcia o swym pochodzeniu — wszystko, co pamiętał, wiązało się z jego przybraną matką — Almą.

Dużą wagę przywiązywała ona do jego edukacji, tak, że kiedy umarła nie miał problemów ze znalezieniem dobrze płatnej pracy. Zatrudnił się jako kierownik do spraw marketingu w firmie „Las Rivas Industries”. Nie miał pojęcia o tym, że ta firma należy do jego prawdziwej rodziny. Był ogólnie szanowanym pracownikiem, lubianym przez innych.

Pewnego dnia pani Simona Las Rivas wydała wielkie przyjęcie. Zjawił się oczywiście Luis Fernandes. Alfredo — lokaj — rozdawał drinki. Kiedy podszedł do Luisa spostrzegł przebarwienie skórne na jego karku. Zorientował się, że to ten sam chłopczyk, przy którego porodzie był obecny. Nie mógł powstrzymać łez szczęścia, wszystko wyjaśnił Fernandesowi, a następnie obaj udali się do pani Las Rivas. Ona też z początku nie mogła uwierzyć. Ale po paru dniach przyzwyczała się do tej myśli i firmę przekazała w jego ręce.

Wkrótce potem „Las Rivas Industries” nawiązała współpracę z „Sanchez Technology”. Pracowała tam pewna ładna, a zarazem bardzo inteligentna dziewczyna — Margharita. Była ona córką właściciela — Sancheza. Od razu wpadła w oko Luisowi — bardzo mu na niej zależało. Kiedy już poznali się lepiej, podczas pewnej kolacji Fernandes wyznał jej swą miłość i powiedział:

— Wyjdiesz za mnie?

— Nie wiem, co powiedzieć...

— Zgódź się, proszę.

— Tak, tak. Zostanę twoją żoną.

Wkrótce urządzili huczne wesele, a obie firmy połączyli w jedną „Sanchez & Las Rivas International”. Po 4 latach szczęśliwego małżeństwa, kiedy to Luis Fernandes wracał z pewnej delegacji samochodem, miał wypadek. Padał wtedy ulewny deszcz; Luis jechał górską, krętą drogą. Na jednym z zakrętów nie wyrobił się i samochód spadł w przepaść. Ciała nigdy nie znaleziono...

Twarzą w twarz

Jerzy Kołakowski

Nowy Jork o północy. Cudowna dzielnica Queens. Latarnie oświetlają piękną aleję, którą spaceruje małżeństwo. Mężczyzna ma na imię Mark. Jest potężnie zbudowany i ma krótko obcięte blond włosy. Kobieta to Marta — piękna młoda blondynka. Oboje są nieświadomi tego, co ich zaraz spotka. Nagle, całą okolicę rozświetla, bardzo jasne, białe światło. Rozlega się huk, Mark zostaje odrzucony na kilka metrów i traci przytomność. Marta znika. Po kilkunastu dobach oboje budzą się w szpitalu. Mężczyzna ma złamany obojczyk i popękane żebra. Z kobietą jest znacznie gorzej. Jest na wpół żywa. Ma bardzo mało płynów w organizmie i jest krańcowo wyczerpana. Jak gdyby tego było mało, okazuje się, że jest w ciąży. Lekarze przez cztery dni starają się przywrócić normalne funkcje organizmu. Wysiłki te nie poszły na marne. Stan kobiety ustabilizował się, ale niestety zapadła ona w śpiączkę.

Kiedy Mark dowiedział się, co jest jego żonie, wpadł w furję. Nie spał z Martą od roku, a tu wyskoczył taki numer. Myślał, że przyprawiła mu rogi. Męczył się i walczył ze sobą całymi miesiącami. Wreszcie, nie mogąc wytrzymać, poszedł do sklepu i kupił sobie broń. Po czym wybrał się do szpitala. Kiedy patrzył na żonę, zaczął odczuwać żal, ale pomyślał, że przecież ona o nim nie myślała w chwili, kiedy szła spać z innym. Drżącą ręką uniósł do góry pistolet. Ludzie siedzący w hallu usłyszeli strzał, po czym zobaczyli uciekającego mężczyznę. Tak, to był Mark. Sam chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, co przed chwilą zrobił. Nie wiedział tylko tego, że lekarzom udało się uratować dziecko.

Mężczyzna wyprowadził się na ulicę. Zaczął napadać na ludzi. Zanim się spostrzegł, został zwerbowany do mafii, gdzie dzięki swojej inteligencji szybko piął się w górę. W tym czasie noworodek został przygarnięty przez jedną z pielęgniarek, która dała mu na imię John. Chłopak dorastał i wychowywał się u niej.

Kiedy John osiągnął pełnoletność, jego przybrana matka zdecydowała się powiedzieć mu całą prawdę. Długo nie mógł w nią uwierzyć. Jednak, po kilku dniach przeglądania starych gazet, znalazł informację, o którą mu chodziło. John skojarzył fakty z opowieścią matki. Wszystko pasowało. Chciał się zemścić, lecz nie wiedział, kim jest jego ojciec, jak się nazywa, gdzie jest i co robi, jak go spotka. Ciągłe wypytywał o niego swoją przybraną matkę. Pewnego dnia dowiedział się, że jego ojciec jest szefem okolicznej mafii. Postanowił jakoś do niego dotrzeć, żeby pomścić śmierć swej prawdziwej matki; zamieszkał więc na ulicy. Jako młody, silny człowiek szybko został zauważony przez gangsterów i tak samo szybko zwerbowany. Po kilku akcjach, jego towarzysze go polubili i zaczęli zachwalać szefowi. Ten, słysząc, że ma takiego wspaniałego podwładnego, wezwał go do siebie.

— No cóż, chłopcze. Doszły mnie słuchy, że jesteś jednym z moich najlepszych ludzi. — powiedział szef — co byś powiedział o awansie?

— W sumie nie miałbym nic przeciwko temu. — odparł John.

— Tak myślałem. Więc dobrze, będziesz jednym z moich poruczników.

— Nie o taki awans mi chodziło.

— Co mam przez to rozumieć?

— Chcę być tobą.

— To będzie trudne, mój chłopcze. Będziesz mógł zasiąść na tym stołku, ale dopiero po moim trupie.

— To się da załatwić.

— Ale jesteś bojowy! Dobrze, będziemy walczyć, na śmierć i życie.

— Świetnie, wyznacz miejsce i datę.

— Tu i teraz. Będziemy walczyć na gołe pięści.

W tym momencie na sali zrobiło się zupełnie pusto. John i jego ojciec szybko się rozebrali i stanęli naprzeciwko siebie. Z początku walka przypominała bitwę kogutów. Obaj najpierw ubliżali sobie nawzajem, a później się popychali. Lecz potem zaczęła się prawdziwa bitwa. Na Johna spadały, jak gromy z jasnego nieba, bardzo bolesne ciosy. Chłopak się słańał. Przed tym ostatnim cistem zdołał jednak uciec, a pięść ze świstem przecięła powietrze.

Walka toczyła się przez dłuższy czas, aż obaj przeciwnicy znaleźli się na dachu pięciopiętrowego budynku.

— Stąd mi już nie uciekniesz! — krzyknął ojciec zamykając wejście na dach.

— Ty też mi nie uciekniesz — odpowiedział John rzucając się na niego.

Obaj przekoziółkowali do krawędzi dachu. Poniżej widać było trzydziestometrową przepaść. Walczyli przez dłuższą chwilę na skraju, do czasu, kiedy nastąpił moment przełomowy. Oto Johnowi poślizgnęła się noga i zaczął spadać. Uratowała go przytomność umysłu i to, że w ostatniej chwili chwycił się gzymsu.

— Chłopcze, mówiłem ci, że ze mną nie ma co walczyć. Bardzo mi przykro, że muszę cię zabić, ale rozumiesz... prawo ulicy — powiedział ojciec przydeptując Johnowi rękę.

Chłopak zawył z bólu, ale w ostatniej chwili zdołał chwycić się drugą ręką krawędzi.

— To zrobię własnoręcznie. — powiedział szef chwytając rękę syna, podciągając ją do góry i puszczając.

— Za mamę! — wykrzyczał John, chwytając ojca za ubranie i ciągnąc za sobą. Szef mafii zginął na miejscu. Ciało Johna nie odnaleziono. Zniknęło ono w tajemniczy sposób. Zupełnie jakby spadając rozpląnął się w powietrzu. Pamięć o Johnie przetrwa jednak na zawsze. Od miasta dostał wspaniały marmurowy nagrobek i jeszcze przez długie miesiące był na ustach wszystkich obywateli jako ten, który nie bał się stanąć twarzą w twarz ze złem.

Śpiewający mściciel

Jolanta Panasiuk

W końcu sali barowej na wysokim stołku siedzi młody mężczyzna z gitarą. Światło przyćmione jest dymem papierosów, słychać głosy rozmawiających ludzi. Mężczyzna kończy śpiewać: "... Spotkasz mnie, czuję, że to jest to i zatrzymasz ten czas".

Słychać nieliczne oklaski. Do schodzącego ze sceny podbiega młody chłopak.:

— Jimmy, ty się marnujesz w tej budzie, ta publika cię nie docenia, oni nie znają się na muzyce. Jesteś dla nich za dobry.

— Tom, dobrze wiesz, że nie zostawię rodziców samych; nie dość, że nie są już najmłodszy, to kto tu będzie śpiewać, jak ja odejdę.

— Stary, wiesz dobrze, że ci ludzie nie mają słuchu i wolą rozstrojoną szafę grającą, niż prawdziwego muzyka takiego jak ty.

- A co z rodzicami?
- O nich się nie martw. Ja się nimi zajmę, poza tym nie rób z nich staruszków, którzy nie są w stanie zadbać o siebie.
- On ma rację synu — zwrócił się do niego siwawy mężczyzna — powinieneś stąd wyjechać i zrobić karierę w prawdziwym showbiznesie.
- Ależ, ojczu, dobrze wiesz, że...
- Synu, pozwól ze mną. Razem z matką chcemy z tobą porozmawiać. Wybacz Tom, lecz chcemy zostać sami.
- Nie ma sprawy, wujku — odpowiedział chłopak.
- Odeszli razem w głąb korytarza znajdującego się obok sceny. Weszli do dużego pomieszczenia, które bardziej przypominało pokój dzienny, niż gabinet właściciela baru, jak głosiła tabliczka na drzwiach. Na kanapie siedziała kobieta w średnim wieku, wycierała oczy chusteczką, jakby przed chwilą płakała.
- Siadaj, synu — powiedział stary, wskazując na fotel, sam usiadł obok kobiety — Nie płacz, kochanie, wszystko będzie dobrze, już dawno powinniśmy mu powiedzieć.
- Ojczu, co się stało? — spytał zdenerwowanym głosem Jimmy.
- Widzisz, razem z matką uważamy, że powinieneś wiedzieć...
- Ojczu...
- Nie przerywaj mi. Uważamy, że powinieneś wyjechać — oczy starego zaszkliły się — Powinieneś odszukać swoich rodziców i zrobić karierę.
- Matko! Co ojciec wygaduje? Dlaczego on chce się mnie pozbyć? Jakich rodziców mam szukać?! Przecież wy jesteście moimi rodzicami!
- On mówi prawdę Jimmy, my nie jesteśmy twoimi biologicznymi rodzicami. Nie możemy mieć dzieci; kiedy byłeś mały, zaadoptowaliśmy cię nielegalnie. Pewna bogata, amerykańska kobieta chciała się pozbyć dziecka, ponieważ było ono owocem jej romansu. Niestety, mąż zaczął coś podejrzewać i zatrudnił płatnego mordercę. Wtedy matka upozorowała wypadek, podczas którego rzekomo zginąłeś, lecz tak naprawdę to my cię zaadoptowaliśmy. Uznaliśmy z ojcem, że powinieneś znać prawdę.
- Kochani, dla mnie tylko wy jesteście prawdziwymi rodzicami. Dlaczego, więc mam szukać tej Amerykanki?
- Ona jest bogata, posiada sieć klubów i restauracji w USA, jest współwłaścicielką jednej z największych firm fonograficznych na rynku. Powinna ci pomóc. U nas zmarnujesz się ze swoim talentem — powiedziała kobieta wręczając chłopakowi kartkę z adresem. Jimmy pożegnał się z rodzicami i przyjaciółmi. Opuścił małe, kanadyjskie miasteczko i wyruszył do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu matki.
- Mary Simson mieszkała w willi w Beverly Hills. Początkowo nie chciała wpuścić Jimmiego do domu. Wreszcie — zgodziła się. Między matką, a synem wywiązała się długa rozmowa:
- Mary, co się stało z moim prawdziwym ojcem?
- Po twoim urodzeniu widziałam go tylko dwa razy. Pierwszy raz spotkaliśmy się na bankiecie organizowanym przez artystę, który chciał podpisać kontrakt z moją firmą, a twój ojciec — Bill, był jego agentem. Drugi raz widziałam Billa na jego pogrzebie. Niestety, zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach. Podejrzewam, że to także robota mojego byłego męża.
- Chciałbym się dowiedzieć, co się dzieje z twym mężem.
- Powiedz: „eks-mężem”; rozwiedliśmy się niedługo po tym, jak zlecił

zabicie ciebie. Stwierdziłam, że nie mogę być z takim człowiekiem jak John Nowak. Do chwili obecnej utrudnia mi życie.

Rozmowa matki z synem trwała jeszcze długo. Jimmy postanowił się zemścić na byłym mężu Mary za krzywdy, jakie ten wyrządził. Zamierzał zrujnować jego firmę, a następnie oskarżyć o próbę morderstwa.

Zjawił się w firmie Johna Nowaka jako artysta poszukujący agenta. Swą urodą i urokiem osobistym rozkochał w sobie jego młodą współpracowniczkę. Zaślepiąca miłością do Jimmiego zaniedbywała swoje obowiązki narażając firmę na duże straty. John, choć chciał, nie mógł jej zwolnić, ponieważ kontrakt, jaki z nią podpisał, gwarantował jej nietykalność.

Jimmy widząc, że jego plany zrujnowania firmy dochodzą do skutku, postanowił oskarżyć Johna Nowaka.

— Wnoszę przeciwko panu pozew do sądu — oznajmił Nowakowi, kiedy znajdowali się w ogródku Johna na szczycie wieżowca.

— W jakiej sprawie? — spytał zaskoczony Nowak

— Usiłowania morderstwa. Moje prawdziwe nazwisko brzmi Simson, jestem pierwotnym dzieckiem pana byłej żony.

— To niemożliwe!!! — Nowak posiniał.

— Panie Nowak! Panie Nowak! Co się z panem dzieje? — zawołał Jimmy.

Ale John Nowak już go nie słyszał. Zmarł na zawał na wieść, że jego czyny wyjdą na jaw.

Jimmy ożenił się z Anną Adams — współwłaścicielką firmy Nowaka. Przy pomocy matki zrobił karierę jako piosenkarz. Nigdy jednak nie zapomniał o tych, którzy go wychowali. Kupił im w sąsiedztwie dom w Beverly Hills, gdzie żyli jeszcze długo i szczęśliwie ciesząc się jego sukcesami.

Pechowy powrót

Paweł Lis

Wszystko zaczęło się 12.05.1945 roku na przyjęciu z okazji zakończenia wojny w Europie. Bal urządziła rodzina Steelów. Zaproszono cały klan — przyjaciół i znajomych. Impreza była wspaniała i porażała bogactwem. Gospodarze to współwłaściciele fabryki zbrojeniowej i właściciele sieci sklepów rozrzuconych w dużych miastach wschodniego wybrzeża. Takie przyjęcie to niebywała okazja do spotkań towarzyskich, podczas których nawiązuje się wiele znajomości, a czasem romansów. Tam właśnie pani domu -Cathrin — poznała niejakiego Thomasa Shmita, kolegę męża. Przeżyli namiętne chwile, które były początkiem nowego istnienia. Cathrin nosiła w swoim łonie dziecko Thomasa.

Trzy miesiące później żona Daniela Steela wyjechała na północ, do Kanady. Po kilku miesiącach na świat przyszedł tam Scot. Matka wróciła sama do męża, a dzieckiem zaopiekowała się niezbyt zamożna, ale zaufana przyjaciółka, Dorothy. Cathrin w tajemnicy przed mężem pomagała jej materialnie. Sprawiała, że Scot żył w dostatku. Błogo minęły młodzieńcze lata. Chłopiec wyrósł z dziecięcych ciuszków, skończył szkołę z dobrymi wynikami i zamierzał zdawać na jeden z lepszych uniwersytetów. Pewnego razu w skrzynce na listy znalazł wezwanie do wojska z wyszczególnionym napisem: „Wyjazd do Wietnamu”. W biurze rekrutacyjnym stawił się

z dokumentem stwierdzającym niezdolność do służby wojskowej. W poczekalni spotkał kolegę ze szkoły, astmatyka, żonatego, mającego dwójkę dzieci. Scot wstąpił do armii zamiast niego.

Został wysłany do dużej bazy wojskowej niedaleko Ho Shi Mim, na południu Wietnamu. Poznał ludzi z całych Stanów i zaprzyjaźnił się z niejakim Tomem Diksonem. Początkowo stacjonował w bazie i aklimatyzował się. Później był na patrolu. Po każdym takim zwiadzie jego oddział szedł się „wyluzować”, tj. wypić trochę piwa i zapalić trawkę. Scot był inny, przerastał inteligencją, dojrzałością i wytrzymałością psychiczną resztę swoich kolegów. Rzadko pił i w ogóle nie palił, natomiast dużo czytał i często pisał do domu. Cechy, jakimi się wykazywał, pozwoliły mu szybko awansować na dowódcę oddziału; szczególnie, że poprzedni został odesłany z ciężkimi obrażeniami do Stanów.

I tak minął pierwszy rok. Scot zżył się z swoimi kolegami do tego stopnia, że przedłużył sobie służbę. Z jego oddziału nikt nie odpadł, ale wszyscy pałali ogromną nienawiścią do Wietnamczyków, których nazywali „żółtkami”. Pewnego razu podczas patrolu, którego celem było skontrolowanie jednej z wsi, wydarzył się pewien incydent. Gdy przeszukiwali wieś i przepytывali wieśniaków, z jednej z chat wyskoczył młody Wietnamczyk z kałasznikowem. Strzelał chaotycznie, ale zranił ciężko Michaela. Żołnierze rozbiegli się i ukryli. Scot z Johnem schowali się za workami z ryżem. Ostrzał trwał. John chciał to zakończyć zanim przyjadą wietnamskie posiłki, wyskoczył zza osłony i strzelał na otwartej przestrzeni. Nagle jego M-16 zaciął się. Wróg to wykorzystał i skierował ogień na niego. Wtem Scot rzucił się i przeciął linię strzału. Przeciwnik oszołomiony czynem Scotą, poległ w walce. Dowódca oddziału został dwukrotnie trafiony w ramię.

Po tej akcji oddział Scotą dostał tygodniowy urlop. Tak minął kolejny rok. Z oddziału zostało niewiele — jedni odeszli, inni zginęli. Przyszli nowi.

Nadeszła pora deszczowa. W czasie jednego z letnich dni jednostka Scotą została wysłana na rutynowy patrol. Po drodze przechodzili przez wieś. Pałający największą nienawiścią do „żółtków” John zaczął strzelać w powietrze i kłąć — chciał spacyfikować mieszkańców.

W ślad za nim poszła większość oddziału. Przestraszeni wieśniacy chowali się w chatach. Jedynie Scot zachował zimną krew i trzeźwość umysłu. Próbował uspokoić swoich ludzi, acz bezskutecznie. Posunął się do ostatecznego rozwiązania — postrzelił Johna. Ten upadł nieprzytomny na ziemię. Michael go opatrzył, a reszta uspokoiła się. Scot ocalał wieś przed pacyfikacją, a Johna — przed sądem polowym. Gdy postrzelony ocknął się, podziękował dowódcy. Oddział zebrał się i wracał do bazy. Na przedzie szedł Scot — szlachetny żołnierz, dobry dowódca. Pech chciał, że trafił w zasadzkę Wietnamczyków. Wpadł w wilczy dół, na którego dnie były zaostrome, na sztorc ustawione żerdzie. Tak zginął jeden z wielu amerykańskich żołnierzy.

Ciało jego zostało zabrane, wysłane do Stanów i pochowane na cmentarzu wojskowym. Nieśmiertelnik Scotą i list kondolencyjny wysłano do przybranej matki — Dorothy. Ona zaś popadła w depresję, ale przekazała informacje prawdziwej matce o śmierci syna. Cathrin przez lata miała nadzieję, że go kiedyś zobaczy. Gdy dowiedziała się, że Scot zginął, świat dla niej przestał istnieć. Choć była bogata i piękna, a wielu ludzi jej zazdrościło, ona sama poczuła się tak nieszczęśliwa, że popełniła samobójstwo.

Pewnego dnia...

Marek Hudyma

Kate mieszkała w Nowym Jorku. Była żoną milionera. Sam — jej mąż — był właścicielem dużej firmy produkującej procesory do komputerów. Sam i Kate żyli w luksusie i bogactwie, jednak ich małżeństwo było fikcją. Kate całe dni spędzała u fryzjera, na zakupach w najdroższych sklepach świata lub na rewiach mody. Sam pracował od świtu do nocy. Obmyślał strategie ekonomiczne dla Global News. Kate chciała czegoś więcej od życia.

Poleciała na weekend na Florydę. Bawiła się świetnie. Plaża, muzyka, słońce. Poznała miłego mężczyznę. Miał na imię Steven. Przedstawił się jako biznesmen. Był przystojny, dobrze zbudowany i czuły. Towarzyszył Kate podczas romantycznego wieczoru. Spędziła z nim również noc... Następnego ranka powiedział jej tylko, że jest szefem konkurencyjnej firmy Speed. Według niego ich związek nie miałby szans. Rozstali się. Wydawało się, że na zawsze.

Kate wróciła do Nowego Jorku. Nic nie powiedziała mężowi. Sam i tak nie zauważył jej nieobecności. Wszystko toczyło się jak dawniej. Mijały miesiące. Okazało się, że Kate jest w ciąży. W ósmym miesiącu postanowiła wyznać prawdę Samowi. Zrobił awanturę. Wpadł w szał. Zepchnął ją ze schodów... Trafiła do szpitala. Dziecko uratowano! Postanowiła oddać syna do adopcji. Mężowi powiedziała, że noworodek zmarł. Wiedziała tylko, że syn trafi do kogoś w Los Angeles.

Paula wychowywali James i Mary Braun. Była to przeciętna rodzina. James pracował ciężko na utrzymanie swych bliskich. Mary zajmowała się dzieckiem. Paul był bardzo zdolny. Już w pierwszej klasie dostał wyróżnienie za dobre wyniki w nauce. Upodobał sobie przedmioty ścisłe oraz informatykę, którą się szczególnie interesował. Kolejne etapy edukacji szybko mijały: podstawówka, liceum, studia informatyczne. Mary i James cieszyli się z każdego sukcesu dziecka. Ciężyła im myśl, że Paul był adoptowany. Postanowili wyjawić mu prawdę. Wiedzieli tylko, że jego prawdziwi rodzice są w Nowym Jorku.

Paul postanowił ich odnaleźć. Poleciał na wschodnie wybrzeże. Znalazł pracę w firmie komputerowej „Speed”. Dzięki swoim zdolnościom szybko pisał się po szczeblach kariery. Już po dwóch latach stał się głównym programistą w firmie. Właściciel koncernu — Steven Speeder — osobiście wyraził mu uznanie. Z czasem Steven i Paul zaprzyjaźnili się. Spędzali dużo czasu na wspólnej pracy. Rozumieli się jak ojciec i syn. Szef zapraszał go na kolacje na przekór swym dzieciom. Steven miał dwie córki i syna — byli zepsuci bogactwem, wszystko przychodziło im bez wysiłku. Nie lubili Paula. Uważali, że ojciec za bardzo go ceni. Paul nie przejmował się i nadal wykonywał swoją pracę najlepiej jak umiał.

W Waszyngtonie co roku organizowano zjazd największych firm komputerowych. W tym sezonie patronat objęła firma „Speed”. Uroczyste przemówienie przygotował Paul. Na sali był obecny również Sam ze swoją żoną — Kate. Spostrzegła ona, że Paul ma charakterystyczne znamię na szyi. Od razu wiedziała — to jest jej syn. Jeszcze tego samego dnia opowiedziała mu całą historię. Wyjaśniła także, że Steven Speeder jest jego ojcem.

Paul był wstrząśnięty. Natychmiast chciał pojechać do Nowego Jorku; porozmawiać ze Stevenem. Było już za późno... Otrzymał wiadomość, że Steven z żoną zginęli w wypadku lotniczym w drodze do Waszyngtonu. Paul długo nie mógł uwierzyć, że pracował przez tyle lat z człowiekiem, który był jego ojcem. Okazało się również, że całą firmę zapisał on Paulowi w testamencie. Dzieci Stevena były wściekłe. Odgrażały się. Jednak on lekceważył pogroźki. Skupił swoją uwagę na pracy. Akcje firmy spadały nieco, ale już po kilku miesiącach sytuacja się ustabilizowała.

Paul często odwiedzał w tajemnicy Kate. Jednak Sam dowiedział się o tym. Kilka dni później Kate zginęła w podejrzanych okolicznościach w wypadku samochodowym. Paul oskarżył Sama o morderstwo. Jednak zabrakło dowodów winy. Sprawa nigdy nie została rozstrzygnięta.

Tymczasem Paul pracował w odziedziczonej firmie. Mimo że Sam rzucał mu kłody pod nogi, nie poddawał się. Odnosił kolejne sukcesy. Ożenił się. Po kilku latach urodził mu się syn. Dał mu na imię James. Był szczęśliwy jak nigdy dotąd.

Pewnego razu Paul wybrał się do przybranych rodziców. Podczas podróży nagle ktoś zaczął spychać jego samochód z drogi. Auto, które go zaatakowało, prowadził syn Stevena.

Paul widział jego podły uśmiech. Samochód nie zdołał utrzymać się na drodze i spadł ze skarpy prosto do morza. Znalezione ciała żony i syna, lecz samego Paula — nie.

Firmę Speed przejęły dzieci Stevena. Znowu mogły cieszyć się pieniędzmi. Jakiś czas wiodły beztrudne życie.

Ale pewnego dnia akcje firmy wykupił tajemniczy nabywca, a wszystkie programy, napisane przez Paula, przestały działać...

Narzeczona i narkotyk

Jakub Zaborowski

Wróciła do swego mieszkania po nocnej zabawie. Podeszła do stolika przy oknie, wzięła z niego małą — nie pierwszą tego wieczoru — paczuszkę heroiny. Właśnie miała zażyć narkotyk, kiedy poczuła czyjś oddech. Odwróciła się i nie zdążyła krzyknąć, gdy dobrze zbudowana postać wypchnęła ją przez okno.

Rano policja zabezpieczyła teren wokół znalezionej, nieżywej dziewczyny. Po chwili na miejsce przyjechał wóz koronera i po dokładnych oględzinach ciało zostało zabrane.

— Ze wstępnych ustaleń wynika, że to było samobójstwo. Nie znaleźliśmy śladów przemocy. — powiedział lekarz sądowy do dowódcy.

— Dziękuję. Murphy, znaleźliście coś w mieszkaniu?

— Trzy porcje heroiny. Poza tym z dokumentów wynika, że była to Susan Stor.

— Za godzinę stawicie się w moim biurze z raportem.

Funkcjonariusz Murphy dokładnie zbadał miejsce zdarzenia i pojechał na komisariat. Zawołany wszedł do biura kapitana.

— Siadajcie! — powiedział dowódca — do czasu wyjaśnienia tej sprawy przydzielam wam agenta Nowaka z wydziału do spraw narkotyków — i wskazał na postać stojącą przy oknie.

— John Murphy — powiedział policjant i podał rękę partnerowi.

— Nowak. Paul Nowak.

Po chwili obaj udali się do restauracji na piątej ulicy, w której pracowała Susan. Po rozmowie z właścicielem i zabranii rzeczy zmarłej wsiadli do samochodu i odjechali. Nagle rozległ się dźwięk telefonu Johna.

— Tak słucham?

— John, udajcie się do ojca dziewczyny i spróbujcie się czegoś dowiedzieć.

— Tak jest, szefie!

Wkrótce byli już przed domem pana Stone'a. Weszli na ganek, zapukali, lecz bez odzewu. Paul nacisnął klamkę i drzwi z piskiem się otworzyły.

— Panie Stone, jest pan w domu?

Odpowiedziało im tylko głucho echo. Weszli dalej, w głąb korytarza. Doszli nim do jasnego salonu. Na jego środku znajdował się wytarty, skórzany fotel, a w nim siedział stary, siwy mężczyzna z fajką w ustach.

— Pan Stone?

Staruszek tylko skinął głową przytakując.

— Chcieliśmy złożyć panu kondolencje oraz zapytać, czy nie wie pan czegoś, co pomogłoby w śledztwie?

— Proszę niech panowie dadzą mi kilka dni na pogodzenie się z tym i wtedy przyjdźcie.

— Dobrze, do widzenia. Przepraszamy.

Wyszli z domu i odjechali. Po drodze coś cały czas „gryzło” Murphy'ego. Nagle błyskawicznym ruchem kierownicy zawrócił samochód, włączył syrenę i zaczął przyśpieszać.

— Co jest? — zapytał ze zdziwieniem Nowak.

— Z domu pana Stone'a wychodziłem drugi i usłyszałem, że ktoś zamknął drzwi na klucz.

— Może to Stone.

— Widziałeś go, był bardzo wyczerpany i nie miałby siły tak szybko dojść do drzwi.

Z piskiem opon zahamowali przed domem. Weszli na ganek.

— Drzwi rzeczywiście są zamknięte — powiedział Nowak.

Pukali i wołali kilka razy, w końcu Nowak wziął pistolet i strzelił w zamek. Drzwi się rozwarły i obaj wbiegli do środka. W salonie leżały zwłoki starego. Nagle usłyszeli, jak z przeciwnej strony z impetem rusza samochód. Wybiegli na podwórze.

— Zapamiętałeś numery? — spytał Murphy.

— Niestety.

Po piętnastu minutach na miejsce przybyła policja.

— Zauważyliście sprawcę? — zapytał zdenerwowany kapitan.

— Nie. Wiemy tylko, że odjechał złotym Chevroletem Camaro'79.

Po długiej reprimendzie ogłoszonej przez dowódcę obydwaj wybrali się jeszcze raz do restauracji. Wypyтали tam bliską przyjaciółkę Susan, czy wiedziała coś na temat życia prywatnego zabitej. Niestety, ta nie mogła powiedzieć nic, co mogłoby pomóc w rozwiązaniu sprawy.

— Paul, musimy jeszcze coś sprawdzić w jej rzeczach.

Na komendzie znaleźli tylko zapalniczki z nadrukiem „Paloma”.

Wieczorem udali się do tego klubu. Okazało się, że Susan była tam tancerką i, że poprzedniego wieczora przystawiał się do niej jakiś mężczyzna. Po wy pytaniu dziewczyn pracujących w tym klubie wyszło na jaw, że owym mężczyzną był jej eks-chłopak — Joseph O'neil, syn dyrek-

tora pobliskiego banku. Postanowili się do niego wybrać. Gdy dojechali pod dom, ku swojemu zdziwieniu zobaczyli takie samo auto, jak to które widzieli odjeżdżające spod posiadłości Stone'a.

— Halo, baza! Tu Murphy, wzywam posiłki na Hill Star Road 15. Zauważyliśmy samochód podejrzanego, który odjechał spod domu Stone'a. Być może jest to zabójca.

Niezwłocznie Nowak i Murphy wtargnęli do domu O'neila. Jednak w nim panowała głucha cisza. Poczuli jedynie pewien nieprzyjemny zapach dobiegający z piwnicy. Gdy podeszli bliżej usłyszeli ciche szmery, nagle drzwi się otworzyły i stanęła przed nimi postać w białym kitlu. Kiedy ich zauważyła, wyjęła pistolet i zaczęła strzelać. Murphy szybko odepchnął Nowaka i sam śmiertelnie postrzelił wroga. W piwnicy było paru nieuzbrojonych mężczyzn, którzy produkowali tam heroinę. Nagle usłyszeli pisk opon odjeżdżającego auta.

— Nowak! Skuj ich, szybko! Ja gonię samochód!

Wskoczył do swego Forda Mustanga'78 (z turbosprężarką) i ruszył w pościg. Po pewnym czasie dogonił chevroleta, lecz kierowca zaczął strzelać. Przednia szyba wozu Murphy'ego rozbiła się w drobne kawałeczki. Wyjechali na drogę stanową 66, gdzie panował dość spory ruch. Murphy zdecydował się otworzyć ogień do uciekającego. Jedna z kul przebiła oponę złotego wozu, który gwałtownie zjechał na przeciwny pas i uderzył w nadjeżdżającego TIR'a.

Kierowca samochodu wyszedł z wypadku z kilkoma złamaniami.

— Teraz już się nie wymkniesz. — powiedział z wyraźnym zadowoleniem Murphy — będziesz siedział za morderstwo Susan i jej ojca.

— Zabiłem ją, bo groziła, że mnie wsypie!

— Dostaniesz za to przynajmniej 30 lat. . .

Powiedział funkcjonariusz, po czym wsadził mordercę do swego wozu i udał się na komisariat.

Zmęczony siadł za swoim biurkiem i z prawdziwą przyjemnością wypił filiżankę kawy.

Przed nim piętrzyły się akta śledztwa, które wreszcie będzie można zamknąć. Poczuł zniechęcenie. Niestety, bezmyślnych dziewczyn nadal nie zabraknie. . .

Sukcesy i klęski

Krzysztof Mikołajczak

W sobotnie popołudnie, w dniu wylotu, w Buenos Aires była wspaniała pogoda. Młody Carlos Sanchez, prezes koncernu naftowego C. S. Company leciał do Wenezueli, aby podpisać umowę dotyczącą koncesji na wydobywanie ropy naftowej u wybrzeży Wenezueli i Cyjany. Lot trwał cztery godziny, w Caracas wylądował więc wieczorem.

Przed udaniem się do hotelu mężczyzna postanowił zjeść coś w restauracji. W pomieszczeniu panowała przytulna, kameralna atmosfera. Zamówił dania i niecierpliwie czekał na kelnera. Wtem jego oczom ukazała się piękna kobieta: wysoka, o długich, ciemnych włosach. W jej czarnych oczach ukrywała się jakaś intrygująca tajemnica. Dziewczyna była kelnerką. Gdy zauważyła Carlosa, płomienne rumieńce pokryły jej śniade

policzki. Oboje zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia! Dla Estell — biednej dziewczyny — bogaty Argentyńczyk był księciem z bajki. Dla Carlosa — Estell stanowiła ucieleśnienie ideału kobiety.

Carlos coraz częściej wyjeżdżał na północ kontynentu, by widywać się z Estell. Tłumaczył żonie, że firma może mieć niedługo trudności finansowe i że musi postarać się o nowych klientów.

Romans kwitł aż do kwietnia, kiedy to stała się rzecz, która wstrząsnęła biznesmenem. Estell oznajmiła, że jest w trzecim miesiącu ciąży. Zrobiła wszelkie niezbędne testy, odwiedziła wielu lekarzy. Wszystko wskazywało na to, że za sześć miesięcy urodzi mu syna. Carlos dostał ataku szału, kazał kobiecie przerwać ciążę. Biedna Wenezuelka nie wiedziała, że ich związek jest ukrywany przed światem, nie rozumiała, dlaczego mężczyzna nie chce dziecka. Gdy oznajmił jej prawdę, wyznała, że zamierza urodzić i samodzielnie wychować potomka. Sanchez w złości i strachu opuścił dom Estell. Jednak nie zamierzał rezygnować. Ukuł plan, mający uwolnić go od kłopotliwej sytuacji. Wynajął płatnego mordercę, który miał spowodować śmierć dziecka, nie robiąc przy tym krzywdy kobiecie. Gdy Carlos po trzech dniach dowiedział się, że jego kochanka leży w szpitalu, pełen ulgi i zadowolenia wrócił do Buenos Aires.

Jednak wydarzenia potoczyły się inaczej niż myślał potentat naftowy. Kobieta miała liczne obrażenia głowy, ale płód szczęśliwie przeżył. Na chwilę odzyskała przytomność i opowiedziała, co się jej przydarzyło. Powiedziała także, by dziecku nadano imię Jose. Wkrótce potem straciła świadomość, jej czynności życiowe słabły. Aby ratować dziecko wywołano sztuczny poród. Po kilkunastu godzinach Estell umarła.

Jose został adoptowany przez niezamożną rodzinę, mieszkającą na przedmieściu Caracas. Wychowywał się w atmosferze przepelnionej miłością, szacunkiem i wzajemną troską. Mimo że rodzice Jose bardzo go kochali, nie zdecydowali się na wyznanie prawdy. Uznali, że przyjdzie na to czas znacznie później. Przybrany ojciec — Juan Valdez — umarł, gdy chłopak miał dwadzieścia lat. To był dla niego wielki cios. Przeżywał śmierć opiekuna przez długie tygodnie. Do nikogo się nie odzywał, mało jadł, często zamykał się w pokoju. Matka — Maria Valdez — także bardzo przeżyła śmierć męża, a jej stan zdrowia od tej tragicznej chwili znacznie się pogorszył. Całymi godzinami leżała w łóżku, narzekała na bóle serca. Pewnego dnia, pracując w ogrodzie nagle upadła. Jose natychmiast przybiegł, ale Maria zdążyła tylko powiedzieć: „Jedź do ojca, do Buenos Aires, on... Carlos Sanchez”. Położyła mu rękę na ramieniu i wskazała na znajdujące się tam małe zdjęcie. W tym momencie umilkła, ręce jej opadły, a oczy zamknęły się. Umarła.

Chłopak przez wiele dni zastanawiał się, dlaczego powiedziała: „Jedź do ojca.” Dlaczego do Argentyny? Ale na pewno to wszystko miało sens! Zaczął szukać swoich korzeni. Na strychu wyszperał stare fotografie rodzinne. Zauważył, że nie jest podobny do żadnego krewnego. Znalazł także swój akt urodzenia. Ze łzami w oczach czytał rubryki: matka — Estell Bautez, ojciec — Carlos Sanchez. Teraz już wszystko było jasne.

Szykował się do podróży do Buenos Aires. Odwiedził groby opiekunów, podjął z konta wszystkie pieniądze. Udał się na lotnisko, aby rozpocząć całkiem nowe życie.

Lot był długi, trwał ponad cztery godziny. Gdy Jose wylądował, na lotnisku wcale nie miał uczucia wyobcowania. Wręcz przeciwnie. Czuł chęć do działania, rozpierała go wielka ambicja i energia. Zamierzał na-

tychmiast odnaleźć Carlosa Sancheza. Nie musiał długo szukać. Gdy tylko opuścił lotnisko, zobaczył przed sobą ogromny billboard, na którym widniał napis: „Carlos Sanchez Oil Company”. Twarz na reklamie była postarzałą twarzą Jose — te same oczy, ten sam nos, te same delikatne rysy twarzy. To musiał być on! Ale to, co zobaczył, zmieniło całkowicie jego stosunek do ojca.

Postanowił zatrudnić się w C. S. Oil Company. Jako, że studiował ekonomię, firma chętnie przyjęła Jose Valdeza w swoje szeregi. Zaczynał jako praktykant w dziale marketingu, początkowo nie zwracając niczyjej uwagi. W miarę trwania stażu doceniano jego trafne sugestie. Po zaledwie półtora roku został awansowany na szefa sektora sprzedaży. Plany inwestycyjne, przewidywania rynkowe — wszystko czynił bezbłędnie. Dzięki jego pomocy szybko zwiększono obroty. Został doceniony nawet przez szefa koncernu, zaczął zarabiać duże pieniądze. Jednak Jose wcale nie myślał o wygodach. W tajemnicy przed Carlosem i zarządem spółki wykupił większość akcji C. S. Oil Company. Gdy zdobył ich wystarczającą ilość, zwołał zgromadzenie akcjonariuszy i ogłosił się prezesem. Zarząd był wstrząśnięty widząc, w jak błyskawicznym tempie młody praktykant objął kierownictwo tak wielkiej firmy. „Jesteś skończony, tato” — powiedział Wenezuelczyk i nakazał, by wszyscy opuścili pokój. Teraz on rządził.

Spółka przeżywała lata dobrobytu. Światowe zapotrzebowanie na ropę wciąż rosło, podpisywano nowe kontrakty, inwestowano w różne dziedziny gospodarki. Nazwa firmy została zmieniona na „Jose Valdez Oil Company”. Pieniądzy cały czas przybywało, a przedsiębiorstwo wykupywało koncesje na największych polach naftowych. Ale Jose, rozbestwiony dotychczasowymi łatwymi sukcesami, lekceważył informacje o zwiększeniu eksploatacji ropy przez kraje arabskie. Nagle ceny surowca spadły tak drastycznie, że jego wydobycie stało się nieopłacalne. Jednak Valdez dalej ignorował apele doradców o skupowanie akcji J. V. O. C. Twierdził, że to stan przejściowy. Sytuacja na giełdzie mówiła coś zgoła innego. Ceny akcji malały z minuty na minutę. Niecierpliwi asystenci wykorzystali okazję i sami skupowali papiery wartościowe. Młody prezes tracił i pieniądze, i ludzi gotowych mu pomóc.

Po dwóch tygodniach kryzysu Jose Valdez Oil Company oficjalnie zbankrutowało. Jose z kilkunastoma tysiącami peso, bez oparcia bliskich, bez perspektyw na przyszłość zaszył się w małym, starym domu na przedmieściach Buenos Aires, gdzie spędził samotnie blisko dziesięć lat. Nic nie pozostało z ambitnego, pełnego energii młodzieńca. Tam, w tym ubogim domu mieszkał trzydziestopięcioletni starzec o delikatnych dłoniach i zmęczonych rysach twarzy.

Pewnego ranka wyszedł na spacer i już nigdy nie powrócił... Nikt tego nawet nie zauważył.

Nad przepaścią

Katarzyna Łukasiak

Nieliczni turyści w kapturach zsuniętych niemal na oczy pospiesznie schodzili do schroniska na kolację. Nikt nie zwracał uwagi na szczupłą postać Jarka odzianą tylko w czarny, rozciągnięty sweter i ciemne dżinsy.

Nic nie chroniło go przed siąpiącym, jesiennym deszczem. Zazwyczaj zwichrzone włosy, teraz oblepiały głowę. Zimne krople spływające po młodej twarzy łączyły się z ciepłymi łzami. Patrzył przez te łzy na dół, na tatrzańskie strome skały. Czuł, że stoi nad przepaścią — dosłownie i w przenośni.

Myślał o swoim życiu, o wszystkich nieszczęściach, które go spotkały w ostatnim czasie.

Przed oczami miał jak żywe twarze rodziców. Ojciec bezradnie patrzący zza grubych szkieł okularów, matka blada, mówiąca drżącym głosem. Jeszcze dziś pamiętał każdy szczegół tamtego wieczora. Jego świadomość wszystko dokładnie zarejestrowała. To, czego się wtedy dowiedział, było dla niego szokiem. Ciągłe odsuwał od siebie myśl, że ludzie, których kochał, którzy troszczyli się o niego, nie byli jego prawdziwymi rodzicami.

Później długo leżał wtulony w poduszkę i zastanawiał się nad przyszością. Czuł, jak ogarnia go lęk przed jutrem — przed tym, że nie będzie już umiał ufać. Tamtej nieprzespanej nocy nienawidził swojej rodzonej matki, kobiety, przez którą tak cierpiał

Kilka tygodni później los wymierzył mu kolejny cios. W grudniowy poranek samochód, którym jechali jego rodzice, wpadł w poślizg. Oboje zginęli na miejscu. Jarek był zdruzgotany. Jakiś czas po pogrzebie sięgnął do szuflady po numer telefonu swojej matki. Nigdy nie przypuszczał, że tak szybko będzie z niego korzystał.

Odnosił wrażenie jakby wcale się nie dziwiła tym, że dzwoni. Nawet momentami wydawało mu się, że czekała na jego telefon.

Umówili się na dworcu w Krakowie. To była jedna z ważniejszych decyzji w jego życiu. Strach i obawa nie odstępowały go ani na krok.

Wyglądała tak, jak wyobrażał sobie projektantkę mody — ładna i zadbana. Staranny makijaż podkreślał jej duże, ciemne oczy. Długie, gęste włosy upięła z tyłu. Eleganckie ubranie podkreślało szczupłą figurę. Kiedy siedzieli w jej mieszkaniu, próbowała wytłumaczyć swoje postępowanie sprzed kilkunastu lat. Jego ojciec też był projektantem. Pierwszy i ostatni raz spotkali się na pokazie w Poznaniu. „Nie mogłam sobie pozwolić na rodzinę — nie wtedy. Najważniejsza dla mnie była kariera. Liczyło się tylko to, co miało z nią związek.” Nie przeproszała go. Wiedziała, że coś takiego trudno wybaczyć.

Zamieszkali razem. W jego sytuacji to było najlepsze wyjście. Był wdzięczny, że mama nie starała się na siłę pozyskać jego uczuć. Była po prostu przyjaciółką, wyrozumiałą i opiekuńczą. On też darzył ją sympatią. Powoli poznawali siebie coraz lepiej, zaczęli tworzyć rodzinę.

Zaraz po tym jak zamieszkał w Krakowie, zaczął chodzić do prywatnego liceum. Elitarna szkoła, o dobrym poziomie i profilu, który mu odpowiadał — czego chceć więcej. Jednak Jarek nie czuł się w niej dobrze. Nienawidził szpanerstwa, a tutaj spotykał je na każdym kroku. Większość z uczniów to próżni, pyszni, okazujący swoją wyższość nastolatki. A wśród nich Tomek. Zawsze w skórach i w towarzystwie „obstawy”. Jego nie sposób było czymkolwiek wzruszyć — drwił ze wszystkich i ze wszystkiego. Jarek nie przypuszczał, że kiedyś się spotkają. A jednak.

Raz, już spóźniony, biegł na lekcję i niechcący potrącił Tomka. Potem przyparty do ściany przez „ochroniarzy” usłyszał szydercze: „I co? Teraz już nie biegamy?”. Z tamtej sytuacji wyszedł cało dzięki Agnieszce — dziewczynie Tomka. Jarek już wcześniej zauważył ją na korytarzu — w czasie przerwy. Miała w sobie to „coś”, co przyciągało jego wzrok. Po zejściu pod ścianą poznali się bliżej, zaczęli się spotykać. Aga zerwała

z Tomkiem. Niestety, nie z nałogiem, w który przez niego wpadła. Była narkomanką. Jarek próbował jej pomóc. Przegrał. Agnieszka przedawko-
wała.

Jeszcze nigdy nie był tak wściekły, jak tamtego dnia. Złapał Tomka na korytarzu i wytrząsnął mu z kieszeni cały „towar”:

— Nie będziesz zabijał ludzi!!! Nie w tej szkole!!!

Następnego dnia Tomek przyszedł posiniaczony — dostawcy upomnieli się o pieniądze za narkotyki. Zaraz też zainteresowała się nim policja. Dyrektor wyrzucił go z liceum. Jednak, co z tego, że zniszczył Tomka. Nie wróciło to życia Agnieszce. Tak strasznie za nią tęsknił. Nie uświadamiał sobie wcześniej, jak bardzo ją kocha.

Stojąc na skale nie czuł ani zimna, ani upływającego czasu. Wciąż zadawał sobie pytanie, dlaczego znowu stracił bliską mu osobę. Chciał, aby ten ból się już skończył.

„... Nadal trwają poszukiwania osiemnastoletniego Jarosława Burskiego. Dnia 24. X br. wyszedł ze schroniska i dotychczas nie powrócił. Rysopis: czarne, zwichrzone włosy...”

Historia pewnego duetu

Aleksandra Matula

Zefira była piękną i sławną piosenkarką. Ludzie na całym świecie znali ją i podziwiali. Miała wielu wielbicieli. Zarabiała mnóstwo pieniędzy i uważano ją za szczęśliwą kobietę. Jednak było inaczej. Zefira obracała się w kręgach ludzi bogatych, którzy podawali się za przyjaciół, ale tak naprawdę liczyły się dla nich jedynie jej pieniądze. Jednak, gdyby zrezygnowała z ich towarzystwa, zostałyby sama. Niespodziewanie coś się zmieniło. W kręgu „przyjaciół” znalazł się przystojny biznesmen, który oczarował Zefirę. Kobieta myślała, że Damian ją zrozumie, że różni się od pozostałych. Zaczęli się spotykać. Artystka była w siódmym niebie. Jednak, gdy Damian dowiedział się, że piosenkarka spodziewa się dziecka, nie był zadowolony. Stwierdził, że nie wpłynie to dobrze na ich karierę. Postanowił, że tuż po narodzinach dziecka podrzucą je pod jednym z domów w bogatej dzielnicy miasta. Dziewczynie nie podobał się ten pomysł, ale potulnie spełniła wolę ukochanego.

Eryk przychodzi na świat pewnego pięknego, letniego dnia. Rodzice zabierają go ze szpitala i zgodnie z planem zostawiają noworodka pod domem pewnej kobiety. Od teraz chłopiec już dla nich nie istnieje. Właścicielka domu jest niezmiernie zdziwiona, gdy wracając spostrzega zawiniątko. Początkowo nie wie, co zrobić. Jednak po chwili stwierdza, że to dar z nieba. Zawsze chciała mieć dziecko, lecz było to nierealne. I oto teraz takie szczęście!!!

Eryk dorasta w atmosferze miłości i akceptacji. Ma wszystko, czego potrzebuje. Jednak bywały takie chwile, gdy zastanawiał się, czemu mama nie mówi nic o ojcu, ani o rodzinie. Koledzy w szkole pytali, co stało się z jego tatą, a on nie potrafił im nic odpowiedzieć. Wtedy czuł, że matka coś przed nim ukrywa. Jednakże o nic nie pytał, bo zauważył, że dla Marii jest to bolesne, a nie chciał jej ranić.

Okazało się, że Eryk ma wielki talent wokalny. Maria posyła go na lekcje śpiewu, które dają chłopcu wiele radości i satysfakcji. Dzieciak świetnie radzi sobie z nauką. Bez problemów zdaje z klasy do klasy. Jest bardzo lubiany przez kolegów. Mimo wielu zajęć potrafi znaleźć dla nich czas. Chodzą do parku, grają w piłkę, płatają niewinne figle.

Maria z radością i dumą patrzy, jak chłopiec powoli dorasta. Wiedziała, że nadchodzi dzień, w którym powinna powiedzieć Erykowi całą prawdę. Bała się, że go zrani. Jednak musiała to zrobić. Stwierdziła, że jego osiemnaste urodziny będą najlepszym momentem. Po usłyszeniu całej historii Eryk był zaskoczony. Później uśmiechnął się. Zaczął podziwiać „mamę” za to, że zaopiekowała się nim, że potrafiła tak mocno pokochać cudze dziecko. Eryk wiedział, że jego prawdziwi rodzice go nie chcieli. Stwierdził, że nie będzie ich szukać. Ale oni go znaleźli ...

Nauczyciel śpiewu był zachwycony zdolnościami Eryka. Zaczął namawiać go do wzięcia udziału w programie telewizyjnym promującym młode talenty..

Jednak przed występem w telewizji należało przejść przez eliminacje. Chłopiec wypadł wspaniale i bez problemu zakwalifikował się do występu.

Miał on być transmitowany „na żywo” w jednej z popularnych stacji telewizyjnych. Eryk wiedział, że nie może popełnić żadnego błędu, że musi być najlepszy.

Tego ważnego dnia w studiu towarzyszyli mu Maria i nauczyciel. Podtrzymywali go na duchu. Mimo tremy, chłopak był wspaniały i po występie nie było końca gratulacjom i uściskom. Wszyscy byli bardzo szczęśliwi. Nagle Eryk został poproszony do telefonu, powiedziano mu, że dzwoni kobieta, która bardzo chce z nim porozmawiać. Gdy podszedł do aparatu, z jego twarzy zniknął uśmiech. Po skończonej rozmowie podeszła do niego Maria z zatroskaną miną.

— Co się stało? Kto to był? — spytała.

— Moja mama. — Odpowiedział Eryk — Widziała mnie w telewizji, poznała i chce się ze mną spotkać.

— Co chcesz zrobić? — spytała Maria.

— Nie wiem, muszę się zastanowić. — odparł chłopak.

Maria nie chciała wpływać na decyzję przybranego syna. Bała się, że po spotkaniu z prawdziwą matką Eryk zostawi ją, że znowu będzie sama. Jednak, gdy chłopak oznajmił, że zobaczy się z Zefirą, przytuliła go mocno i życzyła powodzenia.

Gdy Eryk dotarł na umówione miejsce, czekała na niego zmęczona kobieta o smutnych oczach. Zamawiają kawę i Zefira zaczyna opowiadać. Mówi mu o tym, w jaki sposób i dlaczego znalazł się u Marii, a także o tym, co było później. Przez parę lat żyła szczęśliwie z Damianem, który został jej menadżerem. Zefira nie domyślała się, że mąż oszukuje ją i firmę fonograficzną, z którą była związana. Gdy prawda wyszła na jaw, zaczęły się kłótnie. Artystka oznajmiła mężowi, że pójdzie na policję. Ten zaczął ją straszyć. Zefira wyprowadziła się ze wspólnego domu i od tego czasu mieszka w hotelu. Boi się zrobić cokolwiek. Wie, że Damian jest nieobliczalny. Bardzo się ucieszyła, gdy zauważyła Eryka w telewizji. Podobieństwo do ojca i jej talent nie pozostawiły cienia wątpliwości. Zefira nie oczekuje, że syn do niej wróci. Prosi go tylko o pomoc i wybaczenie. Chłopak postanawia zrobić coś w sprawie matki. Obmyśla wspaniały plan i wraz ze znajomymi sprawia, że przestępstwa popełnione przez Damia-

na zostają ujawnione. Ojciec trafia do sądu, zostaje oskarżony o oszustwo i groźby. Sąd skazuje go na więzienie. Mama jest już bezpieczna.

Zefira i Eryk tworzą duet, który podbija światowe listy przebojów. Nie muszą martwić się o nieuczciwość ze strony menadżera. W końcu Maria jest najmądrzejszą i najukochańszą osobą, jaką znają.

Życie jak film

Tomek Maciejewski

Stali na dachu wieżowca firmy Jeremy'ego. Patrzyli w kierunku zachodzącego słońca już kilka dobrych chwil. Cisza wzmagala się. Milczenie przerwała Sandra:

— Kochanie, czemu jesteś taki smutny? Jutro przecież nasz ślub. To chyba nie powód do smutku, nieprawdaż?

Nie doczekawszy się odpowiedzi postanowiła spróbować jeszcze raz.

— Co się z tobą dzieje, Jerry? Ostatnio nie zamieniliśmy ze sobą nawet słowa. Czy tak ma wyglądać nasze życie małżeńskie? A może ty mnie już nie kochasz, co? Może nie chcesz tego ślubu...

Nie uzyskawszy odpowiedzi odwróciła się i odeszła płacząc. Masz rację — pomyślał — Nie Kocham cię, ale mimo to czuję, że muszę się z tobą ożenić. Ale dlaczego?

Zastanawiał się nad tym już kilka dni i nadal nie umiał sobie odpowiedzieć.

To wszystko jest zbyt schematyczne, aby mogło być prawdziwe. Całe moje życie to jeden wielki schemat. Jak w filmach, albo lepiej — w serialach. Czasami mam wrażenie, że ja sam jestem głównym aktorem. Patrząc z perspektywy obserwatora, trzeba przyznać, że Jeremy miał prawo tak przypuszczać. Pierwszych dziesięciu lat swego życia nie pamiętał. Jego najstarszym wspomnieniem była chwila przebudzenia się w wiejskiej chacie...

* * *

— Nie śpi! — usłyszał nad sobą głos jakiejś kobiety.

— Uspokój się! Co się tak rozczulasz? Twoje to dziecko, czy co? — odezwała się basem druga postać. Jeremy otworzył oczy i spostrzegł dwoje nachylonych nad sobą ludzi w średnim wieku.

— Co tak patrzysz? Człowieka nigdyś nie widział? — odezwał się szorstko mężczyzna. — Mówże, kiedy pytam! — dodał po chwili.

— Daj mu spokój, stary! — zaoponowała kobieta — Śpiący dzieciak jest. Snu potrzebuje.

Jeremy nie słyszał już tych słów. Znowu usnął.

* * *

Tajemniczy ludzie byli góralami.

Chłopiec dowiedział się, że znaleźli go nieprzytomnego w górach. Przez następnych sześć lat pracował u boku swych przybranych rodziców jako pasterz. Życie płynęło spokojnie, aż pewnego dnia...

* * *

Obudził go przeraźliwy warkot dobiegający z podwórka. Ubrał się czym prędzej i wybiegł z domu. Przed oczyma ukazał mu się widok raczej niespotykany w wiejskich osadach. Na podwórzu stała wielka maszyna z obracającym się śmigłem na dachu. Jeremy uświadomił sobie, że powinien się bać. Jednak nie odczuwał lęku.

Chyba kiedyś coś takiego widziałem. — stwierdził niepewnie. W czasie, gdy tak rozmyślał, z helikoptera wyłonił się człowiek w garniturze i ruszywszy w jego stronę rzekł:

— Nadszedł już czas, chłopcze.

— Na co? — spytał Jeremy.

— A co ci każe twoje serce? — odpowiedział pytaniem nieznajomy.

— Każe mi iść z panem. — odrzekł odruchowo i bez zastanowienia chłopak. Bardzo zdziwiły go jego własne słowa.

— Pożegnaj się z opiekunami. Zaraz odlatujemy. — oznajmił mu przybysz.

Podczas podróży helikopterem dowiedział się wszystkiego o sobie. Okazało się, że jest synem supermodelki Petronelli Klapstock i jej kochanka Oscara Luisa da Silvy. Poznał również pełne brzmienie swego imienia — Jeremy Marcepano Mosales. Nie poskąpiono mu również wiedzy o przyczynie zesłania w góry.

Stało się tak dlatego, że mąż Petronelli — Manuel Fagaso Hernandez dowiedziawszy się po latach o nieślubnym dziecku swej małżonki, postanowił zgładzić je razem z ojcem. Oscaro przeżył zamach. Jeremy również, jednak bardzo w nim ucierpiał — stracił pamięć. Petronella, obawiając się dalszych prób uśmiercenia syna wysłała go w góry, opłaciwszy wcześniej opiekunów i kupiwszy ich milczenie. I gdyby nie śmierć Manuela Fagaso, która diametralnie odmieniła sytuację, chłopak przebywałby tam prawdopodobnie jeszcze kilka lat. Teraz zagrożenie znikło, mógł więc wrócić. Lecz mimo łez radości Petronelli i wielkiego przepychu, z jakim urzędowo przyjęcie powitalne, Jeremy nie czuł się szczęśliwy. Chociaż jakiś głos mówił mu, że powinien.

Od momentu powrotu jego życie uległo przyspieszeniu. Z miejsca stał się szefem jednej z firm Oscaro. A po kilku tygodniach awansował na jego głównego doradcę, wzbudzając tym samym zazdrość pozostałych dzieci milionera. Te, nie zastanawiając się długo, uknuły spisek przeciwko nowemu pupilkowi ojca.

Jednak po kilku próbach uśmiercenia go dały za wygraną. W międzyczasie Jeremy flirtował z wieloma kobietami, stanowiąc w ten sposób wymarzoną pożywkę dla brukowców. Tak minęło mu kilka lat.

A jutro miał wziąć ślub z kobietą, której nie kochał. Stosunkowo niedawno zauważył, że życie przytłacza go.

Czuł się zbyt stary i zepsuty jak na swój wiek. Okres walki o sławę i pieniądze odcisnął na nim swe piętno. Jego życie brzydziło go głęboko jak scenariusz kiepskiego serialu: nieszczęśliwe dzieciństwo, burzliwa młodość, sukcesy, sława, pieniądze, małżeństwo z gwiazdą filmową. Oh- da!!!

Ile to jeszcze potrwa?

Myślę — rzekł nagle sam do siebie wyraźnie rozradowany — że wiem, co zrobić, by skończyć z tym schematyzmem!!!

* * *

Klaus jak zwykle miał dobry humor. — Jestem genialny — pomyślał.

— Jestem największym geniuszem na świecie. Zastanowił się chwilę, po czym dodał — A już na pewno najbogatszym.

Przekonanie o własnej wyjątkowości brało się stąd, że Klaus był autorem najbardziej dochodowego pomysłu w dziejach kinematografii — „ŻJF”. Znaczyło to tyle, co „Życie Jak Film”. Idea polegała na tym, by do rzeczywistości serialu wprowadzić ludzi nie podejrzewających, że są aktorami spektaklu, ludzi przekonanych o autentyczności swego życia.

Przedsięwzięcie wymagało olbrzymich nakładów finansowych, ale okazało się szalenie opłacalne. Stacje telewizyjne z całego świata z ciekawością lwów walczyły o prawa do transmisji. Początkowo organizacje broniące praw człowieka podniosły krzyk, jednak łapówki szybko uciszyły ich protesty. No bo w końcu to tylko kilka jednostek. „A ilu ludzi jest na świecie? Miliardy. Czy stanie się coś złego, gdy paru z nich zostanie aktorami?” — przekonywał wszystkich Klaus. Nie mówiono głośno o praniu mózgu, koniecznym, aby „aktor” dobrze grał swą rolę.

Publiczność na całym świecie kochała seriale z serii „ŻJF”, przede wszystkim za nieprzewidywalność. Nawet scenarzyści nie byli pewni, jak potoczy się akcja. To stwierdzenie było jednak, z czego nie zdawała sobie sprawy niemal cała ludzkość, nie do końca prawdziwe. Prawdą było to, że scenarzyści nie wiedzieli, co powie lub uczyni taki „aktor”, jednak mogli mu to zasugerować za pomocą hipnozy. A gdyby i to nie pomogło, zawsze można przecież było wyciąć nie pasującą do scenariusza scenę.

Zachwycanie się własną genialnością przerwało Klausowi brzęczenie telefonu. Odczekał kilka sekund. Po czym podniósł słuchawkę. Odezwał się w niej męski głos zdradzający zdenerwowanie.

— Szeffie! Jeremy nie żyje!!!

— Co? Powtórz. — Klaus starał się zachować spokój

— Jeremy skoczył z dachu swego wieżowca. — wyjaśnił rozmówca.

— Jak to się mogło stać? Samobójstwo miał popełnić dopiero po ślubie z Sandrą. Nie ma innego wyjścia, jak zmienić pewne elementy scenariusza. — westchnął, po czym odłożył słuchawkę. W tym momencie podeszła do niego żona, i spytała:

— Kochanie, znowu dzwonił z twojej firmy i pytali, czy wybrałeś już towarzystwo ubezpieczeniowe, z którego usług skorzystamy?

— Ach, Helgo!!! Daj mi spokój! Czy to jest sprawiedliwe, że nie możemy nawet sami zdecydować, czy chcemy się ubezpieczyć czy nie?! — krzyknął poirytowany Klaus.